



Głos Ludu

Gazeta Polaków w Republice Czeskiej

Serce
w górach
| s. 3



Fotograficy
z dziewiątej klasy
| s. 6



Sztuka
układania piór
| s. 8



Jak odbić się od dna?

PROBLEM: Czeskiej gospodarce powodzi się gorzej niż rok temu. Z nieoficjalnych danych, które w czwartek opublikował Czeski Urząd Statystyczny wynika, że ubiegłoroczny Produkt Krajowy Brutto (PKB) wyniósł o 1,1 proc. mniej niż w 2011 roku. Za głównego winowajcę oznaczany jest brak inwestycji budowlanych, zarówno prywatnych, jak i rządowych. Trzeba walczyć o każde zamówienie – potwierdzają firmy w naszym regionie.



Fot. MAREK SANTARIUS

W obecnej sytuacji nowe inwestycje budowlane są bardziej wyjątkiem niż regułą.

– Staramy się zdobywać zamówienia, gdzie tylko się da. Jeszcze niespełna dwa lata temu zatrudnialiśmy ponad sto osób. W lipcu ub. roku pracowała u nas już tylko połowa. W listopadzie musieliśmy zwolnić kolejnych trzydzieści osób. W tej chwili pozostało nam już tylko dziesięciu pracowników technicznych – przedstawia niewesołą sytuację, w jakiej znalazła się Spółka Budowlana Karwina, ekonomistka Alena Valachová. Firmie brakuje głównie dużych zamówień publicznych, które jeszcze dwa lata temu były dla niej chlebem powszednim. W 2010 roku spółka realizowała m.in. remont miejscowej Biblio-

teki Regionalnej oraz Domu Kultury „Družba” we Frysztacie.

– Sytuacja nieustannie się pogarsza. Branża budowlana od pięciu lat sukcesywnie stacza się w dół i jak dotąd nie ma szansy na odbicie się od dna. Dobre dla budownictwa czasy, które miały miejsce przed 2008 rokiem, już chyba nie wrócą – ubolewa morawsko-śląski menedżer Związku Przedsiębiorców Budowlanych RC, Petr Poledník. Dodaje, że w porównaniu z 2008 roku produkcja budowlana spadła o 17 proc. W porównaniu z rokiem 2011 – o 6,5 proc., przy czym prognozy Związku nie były aż tak złe. Spodziewano się najwyżej 5 proc.

– Obecnie buduje się coraz mniej mieszkań. W ub. roku wykańczano głównie projekty z poprzednich lat. Jeszcze bardziej alarmująca sytuacja panuje w budownictwie inżynierskim, co jest efektem gwałtownego spadku inwestycji w zakresie infrastruktury transportowej. Nie są rozpoczynane żadne większe projekty. Mało tego, istnieje realne zagrożenie, że RC nie wykorzysta możliwości, jakie dają fundusze europejskie, ponieważ nie ma dosyć pieniędzy z budżetu narodowego na ich realizację. Tymczasem bez pomocy państwa nie ma szansy na odwrócenie niekorzystnego dla budownictwa trendu – przekonuje Poledník. W samym województwie morawsko-śląskim sytuacja różni się w zależności od powiatu. Najlepszymi powiatami pod względem zasobów pracy są powiaty bruntalski, karwiński i opawski. Do tych lepiej sobie radzących należy zaliczyć ostrawski i frydecko-mistecki. – Te powiaty, m.in. ze względu na ich bardziej dogodną położenie, trzymają na powierzch-

ni prywatni inwestorzy. Zamówień publicznych brakuje bowiem równo wszędzie. W tej sytuacji firmy gotowe są przyjąć każde zamówienie, nawet to, które w czasach koniunktury uznaliby za nie warte uwagi – podkreśla regionalny menedżer Związku Przedsiębiorców Budowlanych RC.

Recesja gospodarcza daje się Republice Czeskiej we znaki od końca 2011 roku. Jak dotąd nie doszło do jej zahamowania, w związku z czym analitycy mówią o najdłuższej recesji od 1997 roku. Zmiany nie przyniósł ani ostatni kwartał, w którym zanotowano kolejny spadek PKB o 0,2 proc., przy czym w porównaniu z tym samym okresem poprzedniego roku różnica wynosiła aż 1,7 proc. Gorzej powodziło się nie tylko branży budowlanej. Ostatni kwartał był niekorzystny również dla przemysłu przetwórczego, rolnictwa oraz usług. Poziomą PKB z 2011 roku nie osiągnięto także w sektorze finansowo-ubezpieczeniowym.

BEATA SCHÖNWALD

REKLAMA

HYUNDAI | NEW THINKING. NEW POSSIBILITIES. PROKES servis

Hyundai i20 inclusive start za cenu 195 000 Kč.

Hyundai i30 kombi na skladové vozy sleva 40 000 Kč.

Hyundai ix20 1,4i | kerpařte dotaci ušetřte 90 000 Kč. konečná cena: 239 990 Kč možnost LPG za 289 990 Kč.

Hyundai i40 sedan 417 000 Kč vč. metalického laku

+420 737 200 371
+420 720 138 283

5 LET ZÁRUKY

www.prokes.cz
Frýdecká 53, 739 61 Třinec

GL-041

REKLAMA

komplex sportowy VITALITY Vědrýnia

TENIS w godzinach porannych od 6:00 do 8:00 | cena za 1 godz. i kort 240,-

wykorzystaj BENE-FITY!

tel.: 736 626 848
www.vitalityslezsko.cz

GL-006

REKLAMA

KARNAWAŁ NA ZAMKU

16 lutego 2013

Zamek Śląskoostrawski

www.slezskoostravskyhrad.cz

GL-104

ZDARZYŁO SIĘ

PRZYŁAPANY Z ŁUPEM

Policja złapała złodzieja, który od grudnia grasował po Czeskim Cieszynie i okolicy, niestrudzenie włamując się do biur, szkół, magazynów, restauracji, a nawet kościołów. Kradł zwykle sprzęt biurowy, komputery, telefony komórkowe i wszystkie wartościowe przedmioty, które udało mu się znaleźć w upatrzonych budynkach. Postrachowi biur i innych obiektów noga powinęła się w ubiegłą środę, kiedy próbował odjechać z miejsca czynu volkswagenem polo, swoim najdroższym dotąd łupem. Kluczyki znalazł w ukradzonej wcześniej w biurze torebce. Jeszcze tego samego dnia pojazd wrócił do właściciela, a złodziej trafił do aresztu. Oskarżono go w sumie aż o 12 włamań, w tym oprócz kradzieży na przykład o włamanie, naruszenie spokoju czy bezprawne posługiwanie się kartą. (ep)

JUŻ LEGALNA

Prezydent RC, Václav Klaus, złożył wczoraj swój podpis pod ustawą umożliwiającą wykorzystywanie konopi w celach medycznych. Marihuana będzie odtąd legalnie służyć do uśmierzania przejawów tak poważnych chorób, jak rak, choroba Parkinsona, stwardnienie rozsiane czy łuszczyca. Dostępna będzie w aptekach tylko za okazaniem elektronicznej recepty. Ustawa nie przynosi legalizacji uprawy konopi w warunkach domowych, czego domagali się niektórzy zwolennicy używania marihuany. (sch)

POGODA

sobota niedziela
 poniedziałek



dzień: -1 do +3 °C dzień: -2 do +2 °C
noc: -1 do -5 °C noc: -1 do -5 °C
wiatr: 0-4 m/s wiatr: 0-4 m/s



917712121422065

13020

KRÓTKO

DOKSZTAŁCENIE
ZDROWOTNIE

CZESKI CIESZYN (ep) – Przez ostatnie dwa lata pracownicy szpitala uczestniczyli w różnych kursach i szkoleniach. Właśnie zakończyła się realizacja projektu z Programu Operacyjnego Rozwój Zasobów Ludzkich, z którego szpital otrzymał 3,5 mln koron. Dzięki tym funduszom pracownicy mogli dokształcać się w różnych dziedzinach. Personel szpitalny przeszkolono m.in. w zakresie radzenia sobie ze stresem, umiejętności komunikacyjnych, asertywności czy rozpoznawania syndromu wypalenia zawodowego. Dużą frekwencją cieszyły się też kursy obsługi komputera czy kursy języka angielskiego.

* * *

KOLEJNE TARGI

CZESKI CIESZYN (maki) – Akademia Handlowa w Czeskim Cieszynie zaprasza na 18. edycję Regionalnych Targów Firm Symulacyjnych z udziałem międzynarodowym, które odbędą się we wtorek 19 lutego w Domu Kultury „Strzelnica”. O godz. 9.00 rozpocznie się transakcje handlowe, o godz. 10.00 nastąpi uroczyste otwarcie imprezy z udziałem gości i programem kulturalnym. W ramach programu zaprezentuje się drużyna szkolna, która zwyciężyła w 2012 roku w konkursie Enterprise European Business Game. Ogłoszenie wyników nastąpi po godz. 13.00.

* * *

DOPIERO W 65 LATACH

KRAJ (sch) – Niezawodowi lekarzy w RC będą zaliczać pierwsze obowiązkowe badania lekarskie prawdopodobnie dopiero w wieku 65 lat. Podniesienie wieku pierwszego badania o pięć lat uchwaliła wczoraj Izba Poselska Parlamentu RC w odpowiedzi na senacką nowelę, która pierwotnie zakładała przesunięcie obowiązkowej wizyty u lekarza na 68. rok życia. Minister zdrowia, Leoš Heger, wiek 65 lat uważa za rozsądny kompromis. Teraz nowelę raz jeszcze rozpatrzy Senat.

* * *

STRAŻNICY POMOGLI
KOBIECIE

CIESZYN (ox.pl) – W ciągu kilku minionych dni Straż Miejska z Cieszyna oprócz „zwykłych” interwencji odwiedziła m.in. dzieci przebywające na zimowiskach w Szkole Podstawowej nr 1, 4, 6, gdzie zostały im przypomniane zasady bezpiecznego zachowania podczas zabaw na śniegu i lodzie. Strażnicy pomogli także kobiecie z urazem głowy oraz interweniowali w sprawie nieodśnieżonych chodników.

Mieszkania miejskie: duże zmiany



Fot. MAREK SANTARIUS

W ścisłym centrum Czeskiego Cieszyna mieszkania są większością sprywatyzowane.

W miastach zmieniają się zasady przydzielania mieszkań komunalnych. Hawierzów nie przyjmuje nowych wniosków, z kolei Trzyniec chce wprowadzić radykalne zmiany.

Hawierzów nadal dysponuje pokazną liczbą mieszkań. Tymczasem zarząd miasta niedawno uchwalił, że zamyka listę oczekujących i – aż do odwołania – nie będzie przyjmował nowych wniosków. Powodem są zmiany w kodeksie cywilnym, które prawdopodobnie zaczną obowiązywać od 2014 roku. Nowe uregu-

lowania mają dotyczyć stosunków pomiędzy lokatorem a właścicielem mieszkania. W związku z tym kierownictwo miasta przymierza się do opracowania nowych zasad przydzielania mieszkań miejskich. Zanim jednak wejdą w życie, mieszkania będą przydzielane według dotychczas obowiązujących zasad wyłącznie osobom wpisanym już na listę. – Na listach oczekujących mamy obecnie 1634 osoby. Oprócz tego mieszkańcy mogą wynająć mieszkanie w drodze konkursu. Dysponuje-

my wyłącznie lokalami, które zostały zwolnione, ponieważ nie budujemy nowych mieszkań. W 2012 roku przydzieliliśmy ich 416 – poinformowała rzeczniczka magistratu, Romana Bartošková.

W trzynieckim ratuszu powstał zespół, którego zadaniem jest opracowanie nowej koncepcji przydziału mieszkań. Wiceburmistrz Ivo Kaleta jest przekonany, że dotychczasowy system, polegający na tym, że każdy, kto spełnia warunki, może się wpisać na listę i na niej powoli po-

suwa się w górę, nie spełnia już swego zadania. – Są różne pomysły, na przykład ten, by bezpośrednio przydzielać mieszkania tylko osobom w trudnej sytuacji socjalnej. Pozostali wnioskodawcy będą tworzyli tylko „zasobnik chętnych”. Kiedy zwolni się jakieś mieszkanie, zostanie je ten z nich, kto zaoferuje najwyższy czynsz – drogą licytacji – powiedział Kaleta. Zastrzegł, że to tylko jeden z pomysłów. Zmiany dopiero się rodzą, a ostatecznie będzie je musiała uchwalić Rada Miasta. (dc)

Jabłonkowskie śluby po nowemu

Mieszkańcy Jabłonkowa będą mogli już wkrótce brać śluby w nowo wyremontowanej sali obrzędowej Urzędu Miasta. Pomieszczenie, w którym do tej pory odbywały się ceremonie, przeszło właśnie zasadniczą zmianę. Jej nowy wygląd zaprojektowali według najnowszych architektonicznych trendów młodzi lokalni artyści. Jest teraz przestronna, utrzymana w jasnych kolorach oraz dobrze oświetlona.

Uroczyste „chrzciny” odnowionego w nowoczesnym duchu pomieszczenia odbędą się w marcu w czasie tradycyjnej wystawy miejscowego Fotoklubu. Zdjęcia jabłonkowskich fotografów będą później zdobić ściany sali, tak jak to było do tej pory. Pomieszczenie wykorzystywane będzie nie tylko do odprawiania ceremonii ślubnych mieszkańców miasta. Będą się tu odbywać również różne imprezy kulturalne czy bale. Inwestycja kosztowała władze miasta około 800 tys. koron. (ep)

Kładki z nową nazwą

Na ostatnim posiedzeniu członkowie Rady Miasta zadecydowali o nowej nazwie dla dwóch kładek. Kładka łącząca Pułdów z Antoszowicami uży-

wała miano kładki antoszowickiej. – Kładka leży w miejscu, w którym nigdy nie można było się przedostać na drugą stronę na łódce. Pierwsza

kładka będąca częścią gazociągu powstała w tym miejscu w 1947 roku – powiedziała Mirosława Šmidová, kierowniczka działu organizacyjnego bogumińskiego ratusza, która dodała, że kładka ta nazywana jest od dawien dawna antoszowicką. Z racji tego, że podczas powodzi w 1997 roku kładka została zniszczona, miasto zmuszone było do jej zburzenia. Nowa kładka powstała w 2000 roku. Nową nazwę otrzymała również kładka ułatwiająca pieszym i rowerzystom pokonanie nowej autostrady. W związku z tym, że kładka wybudowana przed dwoma laty znajduje się na terenie Starego Bogumina, radni wybrali nazwę starobogumińska kładka. Bogumini pochwalili się może 11 mostami i dwoma kładkami dla pieszych. (maki)



Starobogumińska kładka.

Fot. PAVEL CEMPEL

Uwaga na śnieg i sople!

Jak co roku wojewódzka Straż Pożarna przygotowała na swoich stronach internetowych listę firm, które mogą odpłatnie zająć się usunięciem z dachów domów śniegu i sopli. Jak ostrzegają strażacy, w nadchodzących dniach w naszym regionie można spodziewać się odwilży, dlatego spadający z dachów śnieg może zranić przechodzących ludzi albo uszkodzić zaparkowane przed budynkami samochody.

– Będziemy interweniować tylko wtedy, kiedy dojdzie do bezpośredniego zagrożenia zdrowia i życia. W innych przypadkach zawsze odsyłamy osoby zgłaszające problemy ze śniegiem do usług prywatnych firm – wyjaśnił rzeczniczka Straży Pożarnej Województwa Morawsko-śląskiego, Petr Kudela.

Jak dodał, usuwanie śniegu i sopli z dachów jest obowiązkiem właścicieli budynków. Oddziały Ochotniczej Straży Pożarnej mogą się umówić z

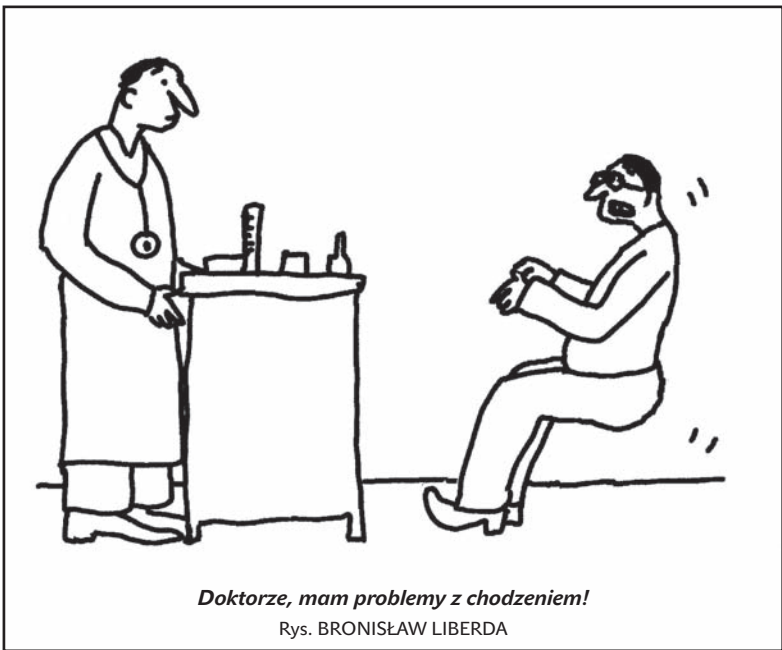


Strażacy pomagają przy usuwaniu śniegu z dachów w przypadku bezpośredniego zagrożenia dla przechodniów.

gminą i usuwać śnieg z budynków gminnych i obiektów zarządzanych przez gminę.

Właściciele, chcący skorzystać z usług prywatnych firm, mogą zająć

się stroną internetową www.hzmsk.cz. Znajdą tam ponad 90 firm z całego województwa, w tym 10 na terenie powiatu frydecko-misteckiego i 16 w powiecie karwińskim. (ep)



Doktorze, mam problemy z chodzeniem!
Rys. BRONISŁAW LIBERDA

Serce w górach

Góry nie są odpowiednim miejscem pracy dla tych, którzy najlepiej czują się w garniturze, a z samochodu przesiadają się prosto za biurko. Żeby w górach pracować lub prowadzić tam interes, trzeba je znać, rozumieć i kochać. Takich właśnie zapaleńców spotkałam na Jaworowym.

Na stole w restauracji górskiej chaty stoją dwie filiżanki z herbatą oraz tekturowa reklama piwa. Litovel to rodzinne miasto Jiřego Valenty. Jego region to Hana – równina jak okiem sięgnąć. Jak to się stało, że ten mężczyzna – nota bene z zawodu prawnik – prowadzi schronisko w Beskidach? – Uprawiam paralotniarstwo, a do tego potrzebne są góry. Dlatego zacząłem tu jeździć. Jaworowy znam od piętnastu lat. W końcu przeprowadziłem się nawet do Bystrzycy, mieszkam w starej „drzewiönce”, którą wyremontowałem – dowiaduję się.

Z RÓWNIŃ NA SZCZYT

Mniej więcej półtora roku temu Rada Miasta w Trzyńcu decydowała o dalszych losach schroniska na Jaworowym, które jest własnością miasta. Dotychczasowy najem-

Zdaje sobie jednak sprawę, że trudno mu rywalizować z ośrodkami, do których można wygodnie dojechać samochodem aż pod sam wyciąg. Ale stara się – pierwszą nowością jest snowpark, drugą – zakupiony przez miasto ratrak do utrzymania tras biegowych z Jaworowego przez Ostry, Koziniec i Kałuźny na Sławic. Dawniej utrzymanie tras w okolicy Jaworowego pozostawiało wiele do życzenia, teraz regularnie są przecierane i czyszczone od połamanych gałęzi.

Góra posiada też zimową atrakcję dla doświadczonych narciarzy, którym nieobcy jest freeride. Po czerwonej narciarskiej trasie można zjechać na nartach aż do Oldrzychowic, pod samą kolejkę – z tym, że dolny odcinek trasy prowadzi już lasem. – W ten sposób mamy długą, 2,5-kilometrową trasę – mówi Valenta.

na tym wzgórzu, zostawiłem swoje serce i tu ono zostaje – kończy nieco patetycznie.

RATOWANIE NA OCHOTNIKA

Nieco niżej, tuż przy czerwonej narciarskiej trasie, stoi inna chata. Ładna, wyremontowana, dobrze wyposażona. To baza Pogotowia Górskiego. Dyżurujący ratownik, Roman Głajcar z Trzyńca, związany jest z górami od najmłodszych lat. Uprawiał narciarstwo, był zawodnikiem klubu sportowego Huty Trzynieckiej. Przez jakiś czas obsługiwał wyciąg narciarski na Jaworowym. Członkostwo w Górskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym było naturalną kolejną rzeczą. Bo – jak mówi – to wykluczone, by w pogotowiu górskim angażował się ktoś, kto nie jest blisko związany z górami, nie zna ich na wylot.



Roman Głajcar jest dyżurnym Pogotowia Górskiego na Jaworowym.

weekend bezpłatny dyżur. Ochotnicy są też wzywani do dużych akcji – tłumaczy. – Zimą jestem zatrudniony jako pracownik sezonowy, mam regularne dyżury i otrzymuję wynagrodzenie.

Zimą jest więcej wypadków, częściej szuka się zbłąkanych turystów. Każda zima zaczyna się dla ratowników sezonowych, których w całym kraju jest kilkudziesięciu, od przeszkolenia teoretycznego oraz kursu w Karkonoszach. – Powtarzamy i utrwalamy metody ratowania, zapoznujemy się z nowym sprzętem. Poza tym medycyna ciągle się rozwija i tym samym zmieniają się metody udzielania pierwszej pomocy. Na przykład dawniej zalecano najpierw robić sztuczne oddychanie, potem masaż serca, teraz jest odwrotnie – opowiada Głajcar. W Karkonoszach odbywają się też różne specjalistyczne ćwiczenia, na przykład ściągania osób z kolejki linowej.

Najgorszy wypadek, przy którym ratownik z Trzyńca udzielał pomocy? – To było kilka lat temu na narciarskiej trasie w Mostach. Dziewczyna uderzyła w słup, jej stan był poważny, miała złamaną miednicę – wspomina pan Roman. Latem wypadków jest mniej, ale też się zdarzają. Na Jaworowym najczęściej dotyczą paralotniarzy. Bywają bardziej i mniej poważne urazy, czasami „lotnicy” lądują na drzewach. Wtedy Pogotowie Górskie za pomocą specjalnych lin ściąga ich na dół. – Pamiętam też wypadek, kiedy rowerzysta jadący z góry wjechał w pieśnię turystkę. Doznała poważnych obrażeń – kontynuuje Głajcar. Na Jaworowym znajduje się nawet lądowisko dla śmigłowców. Latem ub. roku było wykorzystywane również do celów... rozrywkowych. Odbywały się tam koncerty oraz seanse kina letniego. To kolejna nowość na beskidzkim szczycie.

W czasie mojej wizyty w bazie Pogotowia Górskiego panuje spokój. Jednak pan Roman cały czas ma spakowany ekwipunek potrzebny do akcji ratunkowej. Plecak to jedna wielka apteczka. Znajduje się w niej

m.in. materiał opatrunkowy, szyny Kramera do usztywniania kończyn oraz kołnierze ortopedyczne, przydatny przy urazach szyi. W garażu na dole stoją przygotowane sanki ratunkowe ze spakowanym okryciem dla ranego oraz dodatkowymi pomocami – materacem próżniowym i szynami próżniowymi dla dorosłych i dla dzieci. Materace są nowoczesnym sposobem usztywnienia kręgosłupa, szyny służą do stabilizacji kończyn. Sanki wystarczy doczepić do czterokołowca (w zimie zmienia się na „czteropasowiec”) lub skutera śnieżnego. Ten nowoczesny, którym dysponują ratownicy na Jaworowym, ma m.in. dodatkowe hamulce z tyłu, które umożliwiają bezpieczne zatrzymanie się na stromym stoku.

Do Tyry lub Gutów, gdzie w zimie dojedzie karetka (latem da radę dojechać pod schronisko) ratownik jest w stanie przewieźć poszkodowanego w ok. 20 minut. – Muszę jechać ostrożnie, nie mogę pędzić. Cały czas kontroluję ranego, rozmawiam z nim, pytam go o imię, nazwisko, miejsce zamieszkania... – wyjaśnia.

Beskidki to raczej łagodny łańcuch górski, przez co wielu turystów lekceważy ewentualne zagrożenia. Tymczasem również w tych górach niełatwo się zgubić, zwłaszcza w zimie. Roman Głajcar przypomina niby to znane, lecz przez wielu bagatelizowane zasady: na szlak nie chodzi się w pojedynkę (idealnie powinny być trzy osoby, by w razie wypadku jedna mogła zostać przy poszkodowanym, a druga udać się po pomoc), trzeba mieć odpowiednie ubranie i obuwie oraz zapas jedzenia i picia. Bardzo pomocna jest komórka. – Powinna być w pełni załadowana, bo na mrozie szybko się wyładowuje – zwraca uwagę ratownik.

Czy warto wykonywać pracę, która trwa tylko przez kilka miesięcy, a przez pozostałą część roku szukać innej dorywczej pracy? – Ratownictwo górskie to nie tylko zawód, ale też powołanie – odpowiada Roman Głajcar.

DANUTA CHLUP



Za chwilę pojedziemy w dół. Oby bezpiecznie...

ca, po problemach z regulowaniem czynszu, zakończył działalność. Jiř Valenta był jednym z dwóch przedsiębiorców, którzy zainteresowali się przejęciem chaty. Wybrano jego ofertę. Niektórzy radni wątpili w powodzenie planów Valenty, które im przedstawił. – Myślę, że niedowiarliki zdążyły się już przekonać, że na serio to potraktowałem – uśmiecha się wosaty mężczyzna. W ciągu 15 miesięcy wiele się zmieniło na Jaworowym. Chata ma nową kuchnię, zmodernizowaną bazę noclegową, nowoczesną kotłownię, dzięki której można wreszcie skutecznie ogrzewać duży budynek. Władze miasta są na razie zadowolone ze współpracy. – Jiř Valenta wykonał już kawał pracy, biorąc pod uwagę możliwości Jaworowego – uważa wiceburmistrz Ivo Kaleta.

Szczyt od lat znany jest z paralotniarstwa, jest też ulubionym celem rowerzystów górskich. Chodzi o to, by był równie atrakcyjny zimą. Z Jaworowego prowadzą trasy biegowe, są też dwie narciarskie. W dzień powszedni (choć są ferie w powiecie karwińskim) spotykam garstkę narciarzy, jeżeli nie liczyć uczestników kursu szkolnego. Lokalnym problemem jest niedobór wody, co utrudnia naśnieżanie stoków. Valenta przekonuje, że udało mu się z tym uporać.

Najemca schroniska cały czas opowiada o inwestycjach, o tym, co udało się zmienić na lepsze, o nieustannych staraniach o poprawę jakości usług. Nie ukrywa, że o zyskach nie może być na razie mowy. Jaworowy to jego kosztowne „hobby”. Podkreśla, że nadal zamierza rozwijać ośrodek. Już latem tego roku ma w planie budowę placu zabaw dla dzieci. – Tu,

– Dobry stan zdrowia i kondycja oraz umiejętność jazdy na nartach są podstawą – przekonuje.

W chacie GOPR-u na Jaworowym zimą codziennie obecny jest dyżurny. Pan Roman miewa też dyżury na Wielkim Połomie oraz w Mostach koło Jablonkowa. – Latem jestem ochotnikiem, to znaczy, że mniej więcej raz na miesiąc mam w



Do pracy w górach trzeba mieć odpowiedni sprzęt. Na zdjęciu Jiř Valenta.

REKLAMA

PROMOCJA NOWOROCZNA !!!

Zamów kuchnię teraz **a gratis** otrzymasz

- wizualizację kuchni w 3D
- 3 szuflady tandembox **iblum** z cichym domykiem
- bezpłatny transport i montaż * / dot. marca 2013 r./

Kuchni pełnych dobrych smaków w 2013 roku życia

MS MEBLE
MALYJUREK

tel. +420 558 080 038 www.ms-meble.pl

STOSUNKI POLSKO-CZESKIE WIDZIANE Z PERSPEKTYWY WARSZAWY

Nieodwzajemniona sympatia

Polacy zrobili wiele, by nawiązać prawdziwie dobre kontakty z Czechami. Z drugiej strony nie widać jednak odzewu. Przystańmy się w kółko bić we własne piersi, bo problem leży w umysłach Czechów – napisał polski publicysta i reżyser Rafał Geremek.

Opowieść Petrušky Šustrovej, znanej czeskiej dysydentki, przytoczona w niedawnym wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” o obawach Vaclava Klause, który prognozował, że w latach 90. polscy spekulanci po otwarciu granicy wykupią czeskie jajka, rozbawiła mnie, ale nie zaskoczyła.

»NARCYZM MAŁYCH RÓŻNIC«

Przekonanie o rzekomej polskiej niższości cywilizacyjnej i niechęci Polaków do „uczciwej” i „wytężonej” pracy to niewątpliwa zasługa propagandy komunistycznej, o czym także Šustrová wspomina. Historycy wskazują jednak na wcześniejsze źródło owej „wyższości” – w czasach Austro-Węgier Czesi jako urzędnicy byli posyłani na ziemie polskie. Z lubością spoglądali na galicyjską biedę i opowieściami o niej koili własne kompleksy.

Muszę przyznać, że wiele razy spotkałem się z zaściankowością, ale ta w wydaniu czeskim mnie zadziwia. Często bywam w Czeskim Cieszynie, zachodzę do oddalonej kilkadziesiąt metrów za mostem na Olzie typowej czeskiej gospody, nie za czystej, o wystroju późnego Husáka, ale za to ze znakomitym piwem, które szorstka barmanka nalewa powoli, aż piana osiągnie właściwą konsystencję. Spotkałem tam pewnego razu Czecha, który pytał, czy w polskim Cieszynie jest coś godnego zobaczenia. Zdumiony odpowiedziałem, że tak, bo Cieszyn to miasto z przepięknym rynkiem i zamkiem. Moje zdziwienie było tym większe, gdy okazało się, że ów człowiek mieszka kilkaset metrów od granicy w Czeskim Cieszynie od urodzenia. Jak wyjaśniali mi Polacy, jest to postawa częsta, w niektórych kręgach nawet wypada nie bywać w Polsce.

Czesi podróżujący w interesach po Polsce widzą pozytywne zmiany, zauważyły to choćby czeskie media podczas Euro 2012. Ale na szybką zmianę nastawienia do Polaków trudno liczyć. W socjologii odkryto dawno temu fenomen zwany „narcyzmem małych różnic” – nawet jeśli różnice cywilizacyjne się zmniejszają – bogatsi nie chcą tego zauważyć, bo świadomość, że biedniejszy sąsiad radzi sobie coraz lepiej, zburzyłaby ich komfort. Owa odmiana narcyzmu to przypadłość współczesnych Czechów.

BITWA O HANDEL

Pomimo pewnych sympatycznych gestów w czeskich mediach przeważa ton negatywny wobec Polski, a nawet jawnie jątrzący. Przetoczyła się już histeria wokół „oszukańczej” i „trującej” polskiej żywności. Ciekawe, że nawet winę za rozprowadzenie metylowego alkoholu, który zabił ponad kilkadziesiąt osób, próbowano zrzucić na Polaków. Podczas szukania winnych „afery metylowej” jeden z portali napisał, że badany jest wątek pochodzenia owego tru-

jącego trunku z Polski. Informacje szybko zdemontowała sama policja czeska, ale na forach internetowych rozpętało się istne szaleństwo. Często można było spotkać zdanie typu: „Od razu wiedzieliśmy, że to polska sprawa”.

Tymczasem pędzenie lewej wódki to od lat specjalność mafii naszych sąsiadów z południa. Wyobraźmy sobie, że Czechy przez lata zalewane byłyby wódką pędzoną przez polskie gangi. Ależ byłby krzyk! Przy okazji afery alkoholowej wielu Polaków dowiedziało się, że w sklepach i knajpach u naszych sąsiadów nie istnieje prawny nakaz posiadania kas fiskalnych – co jest w Polsce standardem – i właśnie dlatego lewą wódkę tak łatwo upłynnić.

Czeskie media nagłaśniają przypadki kradzieży dokonanych przez Polaków. Kiedy jakaś grupa lumpów z polskiej strony zaczęła nachodzić czeskie gospodarstwa w okolicach Kotliny Kłodzkiej, to miejscowi czescy decydenci zaczęli się zastanawiać, czy ponownie nie zamknąć granicy z Polską. Gdy złapano czeskich złodziei w Rybniku, po polskiej stronie nikt o tym nie wspominał. Akcje przeciw „polskim handlarzom” przybierają komediowy wymiar. Burmistrz Czeskiego Cieszyna, Vít Slovák, opowiadał mi, że kiedyś przybyła do niego delegacja obywateli żądających wydania zakazu działalności polskich firm, które krążą po wioskach po czeskiej stronie i sprzedają żywność z autobusów. Burmistrz przytomnie odpowiedział, że w warunkach gospodarki wolnorynkowej nie można ot tak zakazać działalności legalnym podmiotom. – Dlaczego sami nie wpadliście na podobny pomysł? – zapytał delegatów czeskiego handlu, a ci tylko się obruszyli.

Ostatnio przeciw Polakom wystąpili producenci drzwi i okien – podobno Czechy zalewają polskie produkty z tego segmentu o niskiej jakości – Polacy odpowiadają, że to nieczyste zagranie, po prostu polski biznes jest coraz bardziej ekspansywny. W rejonie Cieszyna dobrze to widać – na przykład rynek usług remontowych zdominowany jest przez Polaków.

Kończący prezydenturę Vaclav Klaus, przez lata przeciwnik współpracy wyszehradzkiej, pod koniec swoich rządów deklarował, że Polska jest dla Republiki Czeskiej najbliższym krajem, ale słowa słowami, a życie życiem. Orlen w Czechach doświadczają jawnej dyskryminacji – stawki przesyłowe, jakie narzucono polskiej firmie, są 2-2,5 razy wyższe niż w Unii Europejskiej. Wszelkie odwołania do urzędu antymonopolowego nie dają rezultatu.

PRZEDSIĘBIORCA, CZYLI ZŁODZIEJ

Sami Czesi robią niewiele, żeby zdobyć stosunkowo duży i chłonny polski rynek. Milan

Weber, czeski przedsiębiorca handlujący sprzętem elektronicznym w Polsce, uważa, że Czesi przegrywają swoją szansę. Kiedy zaczynał robić u nas interesy, znajomi czescy biznesmeni uznawali go za szaleńca, bo ich zdaniem w Polsce ludzie są biedni, dlatego nie ma co się tam pchać. Czeska absencja dziwi, bo przecież ów kapitał sympatii wobec Czech, jaki istnieje w Polsce, łatwo można zamienić na pieniądze. Kiedy w polskim Cieszynie przed ponad rokiem pojawiła się restauracja „U Czecha”, wybrałem się do niej z myślą, że spotkam człowieka, który podobnie jak Weber odrzucił stereotypy. Okazało się, że knajpa jest własnością obywatela Czech, ale to Polak z lewego brzegu Olzy. Tak więc nawet na czeskiej kuchni zarabiają nasi rodacy. Zaiste, perfidne.

Dzieje się tak być może dlatego, iż Czesi przez lata komunizmu w wersji hard naprawdę się zmienili. Słowo „podnikatel”, czyli przedsiębiorca, znaczy tyle co „złodziej”. Duża w tym wina afer, jakie ujawniono za południową granicą – w tej kategorii nie dorastamy Czechom do pięt. Republika Czeska jest dużo bardziej skorumpowana, co potwierdza ranking Transparency International (Czechy znajdują się na 54., Polska na 41. pozycji). Być może także socjalizm skutecznie obrzydził Czechom robienie interesów za granicą, bo kiedyś byli niezwykle ekspansywni. W XIX-wiecznej Łodzi więcej było czeskich przedsiębiorców w branży włókienniczej niż Polaków! Czesi z powodzeniem prowadzili także biznesy na Górnym Śląsku.

Jest jeszcze jedna zadra w czeskim sercu – to właśnie Śląsk. Całą tę krainę Czesi uważają za historyczną część ich królestwa, ponieważ ponad dwa wieki region w całości należał do czeskiej korony. Czeska historia Śląska bywa równie zmitologizowana jak niegdyś nasz ogląd dziejów ziem zachodnich. To nasze, my jesteśmy prawowitymi właścicielami tej krainy. Jeśli nawet czyta się prace historyczne pisane po 1989 roku, wnikliwy czytelnik zauważy, że np. pomija się niektóre niewygodne fragmenty dziejów, jak na przykład opór książąt śląskich wobec Pragi. To za południową granicą jeszcze w latach 20. zaczęto promować „narodowość śląską” i promuje się jej istnienie do dziś, aby pomniejszyć liczbę Polaków.

Niespełnionym snem Czechów jest granica na Odrze, której rząd praski żądał zaraz po wojnie. W okolicy Rybnika, Głubczyc i Raciborza wkroczyło nawet czechosłowackie wojsko. Stalin chciał jednak wynagrodzić Polsce utratę Kresów cudzymi ziemiami, pozostał więc głuchy na żądania praskiego rządu. Sen-

tyment do „utrąconej krainy” pozostał i co rusz jest ożywiany.

PORACHUNKI HISTORYCZNE

Polacy robią, co mogą, aby południowi sąsiedzi wybaczyli im wszelkie zadry z przeszłości, w czym jesteśmy nadgorliwi. Przeprzysiliśmy za interwencję w 1968 roku, choć naród polski nie zdecydował o wysłaniu czołgów na Hradec Králove, prezydent Kaczyński przeprosił za zajęcie Zaolzia, co zostało przyjęte ze zrozumieniem nad Wełtawą.

A jakoś nikt z czeskich polityków nie pomyślał, aby w rewanżu przeproszać Polaków za czeską inwazję z roku 1919. Czechosłowacka armia doszła aż pod Skoczów. To wtedy właśnie dokonano masakry bezbronných 20 polskich jeńców we wsi Stonawa.

Dowódcą owej operacji był generał Josef Šnejdár, do dzisiaj w Czechach uważany za bohatera. Pal lichy, że czczą go Czesi, ale postawienie jego pomnika ponad dwa miesiące temu w Bystrzycy to jawna prowokacja wobec polskiej mniejszości. Trudno dziś mówić o dyskryminacji Polaków na Zaolziu, choć ciągle zdarzają się jakieś przykre incydenty. Stosunki międzyludzkie byłyby lepsze, gdyby czeskie szkoły rzetelnie nauczały historii tego pogranicza. Do dzisiaj oficjalna narracja historyczna mówi o tym, że Polacy przyjechali tu z Galicji do pracy i po prostu zostali. Ale ten opis jest prawdziwy w stosunku do części mieszkańców; wystarczy przejść się po zaolziańskich cmentarzach i spojrzeć na nazwiska na grobach, żeby zobaczyć, że kiedyś była to polska ziemia. Jednak nawet najbardziej żarliwi polscy patrioci nie żądają przecież nowego Anschlussu Zaolzia, chcą po prostu być traktowani jako prawowici mieszkańcy swojej ziemi rodzinnej. Tego poczucia im brakuje.

Ale kto wie, wszystko się może zmienić. Za Olzą mnóstwo jest młodych ludzi, otwartych, dla których Polska nie jest żadnym negatywnym punktem odniesienia. W wieczór po amnestii, po której ustępujący prezydent Vaclav Klaus ułaskawił jedną trzecią przestępców, wytatuowani mężczyźni w mojej ulubionej knajpie fetowali swojego kolegę, który wyszedł na wolność (celem owej amnestii najprawdopodobniej było wypuszczenie aferzystów związanych z praskim establishmentem). Stali czescy bywalcy lokalu nie posiadali się ze złości: „W Polsce coś takiego by nie przeszło! Musimy coś zrobić” – krzyczeli. Z całego serca im życzę, żeby się udało.

RAFAŁ GEREMEK

Artykuł ukazał się w ubiegłym tygodniu w dzienniku „Rzeczpospolita”.

moim zdaniem



MOJA OSTATECZNA DATA

BEATA SCHÖNWALD, beata.schonwald@glosludu.cz

Ostatnio wysłał do mnie e-maila sam Bóg, Matka Przyroda, Owo Coś Ponad Nami, które sprawia, że nasze dni i włosy na głowie są co do jednego dokładnie policzone. Nadawca co prawda ukrył się pod anonimową nazwą „dying test”, dla mnie jednak od razu wszystko stało się jasne. W momencie, kiedy przeczytałam w temacie wiadomości „Wiem, kiedy umrzesz! Chcesz także się dowiedzieć?”, miałam prawie stuprocentową pewność, że taką wiadomość mógł do mnie wysłać tylko On Wielki i Wszchemocny! Wszak oprócz Niego nikt nie zna mojego dnia ani godziny.

Już chciałam jednym drżącym klik-

nięciem otworzyć e-maila, żeby dowiedzieć się ostatecznej dla mnie daty, kiedy jednak coś mnie powstrzymało. Zastanowiła mnie poufalość nadawcy nie z tego świata. Nie wiedziałam, czy ową informację powinnam potraktować jako nagrodę za dobre sprawowanie (nikogo nie zabiłam, niczego nie ukradłam i bardzo rzadko kłamie), czy jako karę za to, że czasem jednak zdarza mi się coś przeszkrobać. Zrobiłam szybki rachunek sumienia i poczułam się bezradna. Wyszło mi tak jakoś średnio – ani bestia, ani święta. Im jednak dogłębniej zaczynałam badać swoje za i przeciw, plusy i minusy, zalety i wady, tym mocniej zaczęła do

mnie docierać absurdalność przekonania, że to akurat dziś i akurat do mnie napisał Dobry Bóg. Niemniej jedno pozostawało pewne. „Wiem, kiedy umrzesz! Chcesz także się dowiedzieć?” nadal stało przede mną jak byk.

I wtedy mnie olśniło, elementy mozaiki ułożyły się w mroczną całość. Skoro nie Bóg, to takie słowa mogła do mnie napisać tylko osoba czyhająca na moje życie. Mój zabójca! Poczulałam się nieswojo. Podejrzliwym wzrokiem obrzuciłam biurko i do pierwszej lepszej szuflady schowałam ostre przedmioty. Postanowiłam jednak nie panikować. W końcu ów tajemniczy morderca i tak potraktował mnie nader wspania-

łomyślnie. Podał mi wskazówkę, napisał konkretną datę, a kto wie może nawet miejsce i okoliczności?

Zanim jednak bardzo drżącym kliknięciem otworzyłam całą wiadomość, pomyślałam, że w pierwszej kolejności powinnam wysłać ją na policję. Z obejrzanymi kryminalów przypomniałam sobie, że absolutnie nie należy otwierać podejrzanych paczek, że nie wolno przestawiać rzeczy w okradzionym mieszkaniu ani ruszać denata. Uznałam, że wiadomości elektronicznych też pewnie to dotyczy. Bez dłuższego zastanawiania wybrałam więc opcję przekierowania wiadomości na adres najbliższej ko-

mendy. Dopiero potem zdecydowałam się na ów rozstrzygający klik.

Oczy zrobiły mi się wielkie zwrżenia, kiedy zamiast kilku cyferek zobaczyłam kilka linijek tekstu. „Mamy dla Ciebie test, który powie Ci datę Twojej śmierci. Wszystko odbywa się na podstawie pytań zadanych w teście. Test jest zupełnie anonimowy i nadal masz szansę poprawić styl swojego życia. Test zaliczyło już powyżej 100 tysięcy użytkowników, a jego popularność rośnie” – przeczytałam. Nie muszę chyba dodawać, że pytania były typowe i mało wyszukane, jak to w tego rodzaju testach.

Dopiero teraz zrobiło mi się słabo.

ROZMOWA Z PRZEDSIĘBIORCĄ ROKU WOJEWÓDZTWA MORAWSKO-ŚLĄSKIEGO

Kryzys? Rolnicy mają go co roku

Mieczysław Molenda mieszka w Olbrachcicach. Stąd pochodzi, z polskiej rodziny. W Hawierzowie-Sucej Średniej prowadzi firmę Gascontrol. Spółka zajmuje się budową, montażem i serwisem sieci gazowych i wodno-kanalizacyjnych oraz produkcją gazowych stacji redukcyjnych. Prowadzi również stacje CNG, dostarczając stężony gaz ziemny do stacji paliw. Za sukces, jaki odniósł na rynku z tą spółką, nagrodzono go w ubiegłym tygodniu tytułem Przedsiębiorcy Roku 2012 województwa morawsko-śląskiego. Do konkursu zgłosili go współpracownicy. Jego recepta na sukces wydaje się prosta: wiedza, wytrwałość i pracowitość. Przed kryzysem nie klęka na kolana. Mówi, że to jak w życiu: bywają lepsze i gorsze lata, trzeba sobie radzić.

Gascontrol założył pan w 1992 roku. Czym zajmował się pan wcześniej?

Po szkole średniej przez 20 lat pracowałem jako robotnik w wyczołnym zawodzie mechanik aparatury pomiarowej w gazownictwie. Potem zacząłem pracować jako technik, a odchodząc w 1991 roku z firmy Danco miałem stanowisko kierownika produkcji. Firma postanowiła zakończyć produkcję niezwiązaną z głównym profilem spółki, tzn. z plastikiem, i wtedy ja i moi pracownicy dostaliśmy wypowiedzenie. Rok później postanowiłem założyć Gascontrol i w ten sposób wstąpiłem do świata prywatnego biznesu.

Nadeszły dobre czy złe czasy dla biznesu?

Na biznes patrzę podobnie, jak na życie. Teraz mówi się wciąż o tym, że jest kryzys. A że nasza produkcja będzie nieco mniejsza, dochody o pół procenta, czy kilka procent niższe? Żadne drzewo nie rośnie aż do nieba. Najlepszym wzorem dla nas powinni być rolnicy. Oni kryzys mają co roku: raz jest bardzo mokro, drugi rok bardzo sucho, może być nieurodzaj albo zniszczone plony. Rolnicy muszą sobie dać radę z różnymi przeciwnościami i jakoś przeżywać te kryzysy. Tak samo jest w biznesie. Nie zawsze możemy piąć się wciąż w górę. Przychodzą czasy, kiedy trzeba trochę zwolnić, zastanowić się, co dalej. Myślę, że to jest normalne życie.

A młodzi, zaczynający przedsiębiorcy? Czy trudniej dzisiaj rozkręcić biznes?

Na pewno jest trudniej. Przede wszystkim dlatego, że mamy takie „nieufne” czasy. Dzisiaj nikt nikomu nie wierzy. Tak nie powinno być: ciężko jest cokolwiek zrobić, coś zbudować, nie mając zaufania, a skąd wziąć je od razu na starcie? Widać to nawet w stosunkach między prywatnymi przedsię-



Fot. ELŻBIETA PRZYCZKO

Mieczysław Molenda

biorcami a państwem, które wymaga coraz więcej dokumentów, poświadczeń, zagłębia się w niepotrzebne detale i rozbudowuje biurokrację. To hamuje rozwój młodej firmy.

Wystarczy dobry pomysł i ciężka praca, żeby zbudować firmę odnoszącą sukces?

Nie zawsze. Na pewno człowiek musi mieć pewną wiedzę z branży, którą chce się zająć, po prostu musi się na tym znać i wiedzieć, jak to robić. Poza tym musi mieć swoją wizję, wiedzieć dokładnie, w jakim kierunku chce pójść. Przede wszystkim jednak musi być wytrwały i podążać za swoim celem. Oczywiście potrzebna jest ciężka praca. Człowiek, który chce coś osiągnąć, musi być pracowity. Nadal obowiązuje zasada, że bez pracy nie ma kołaczy. Tak to jest w życiu, nie tylko w przedsiębiorczości.

Etyka i biznes. W powszechnej

opinii te dwie rzeczy po prostu się wykluczają...

Niestety muszę powiedzieć, że etyka w biznesie jest coraz rzadziej spotykana. Ta starsza generacja przedsiębiorców kieruje się jeszcze uczciwymi zasadami, dotrzymuje słowa, gra fair. Jednak im młodszy ludzie wchodzi do biznesu, tym częściej z etyką nie ma to nic wspólnego. Można spojrzeć na przykład na sporządzane umowy handlowe. Przed 20 laty miały po 5 stron, później 10, a dziś liczą nawet 40, 50 czy nawet więcej stron. Każdy chce się zabezpieczyć przed wszystkimi możliwościami, przed nierzetelnością czy nieuczciwością partnera.

Z województwa morawsko-śląskiego pochodzi aż trzech zwycięzców ogólnokrajowej edycji Przedsiębiorcy Roku Republiki Czeskiej. Co jest takiego w tym regionie, że tak się dobrze wiedzie przedsiębiorcom?

Myślę, że nasz region zawsze był ukierunkowany na przemysł. Kiedy jeżdżę po Czechach czy Słowacji, widzę wyraźnie, że u nas jesteśmy wyjątkowo nastawieni na przemysł, do którego ludzie mają tu po prostu bliżej. Korzenie tego zjawiska tkwią głęboko w przeszłości. Efekt jest taki, że dużo osób decyduje się na wejście w świat biznesu.

Jakie ma pan plany na przyszłość? W jakim kierunku będzie rozwijać się Gascontrol?

Na pewno będę obserwować, na co będzie zapotrzebowanie na rynku i w takim kierunku poprowadzę firmę. Gascontrol na pewno będzie się rozwijać w tych dziedzinach, których będą wymagać odbiorcy. Będą to na pewno te sfery, które teraz w Gascontrolu mają największe znaczenie: energetyka, produkcja plastiku i gazownictwo.

Rozmawiała: ELŻBIETA PRZYCZKO

Konkurs na najlepszych

Tytuł Przedsiębiorcy Roku województwa morawsko-śląskiego przyznano 6 lutego. Tydzień później w Pradze rozstrzygnięta się ogólnokrajowa edycja tego konkursu. Tytuł Przedsiębiorcy Roku Republiki Czeskiej otrzymał właściciel firmy logistycznej Hopi, František Piškanin. Zwycięzca krajowej edycji będzie reprezentował RC w międzynarodowym finale Ernst & Young World Entrepreneur of the Year w czerwcu w Monte Carlo.

Konkurs Przedsiębiorca Roku, który wyróżnia najlepszych twórców firm, charyzmatycznych przywódców biznesowych i innowacyjnych wizjonerów, wymyśliła firma Ernst & Young w 1986 roku w Stanach Zjednoczonych. Od tego czasu idea konkursu rozpropagowała się też w innych krajach, w tej chwili każdego roku konkurs na najlepszego przedsiębiorcę regionu, a potem kraju, jest organizowany w 50 państwach. W Republice Czeskiej przedsiębiorcy stają do tego konkursu od roku 2000.

Grono jurorskie, oceniając kandydatów, bierze pod uwagę m.in. takie kryteria jak: przedsiębiorczość, strategia firmy, wyniki finansowe, działalność międzynarodowa, innowacyjność. Jurorzy dokonują wyboru najlepszego przedsiębiorcy nie tylko w oparciu o kryteria ekonomiczne, ale również takie cechy, jak pasja, determinacja, wizja, etyka, zaangażowanie na rzecz społeczności lokalnych, dbałość o środowisko naturalne. Zadaniem jurorów jest wyłonienie najlepszego przedsiębiorcy, a nie najlepszego przedsiębiorstwa. (ep)

Tytuł dla głośnego czytania

W środę podczas uroczystej gali w praskim Pałacu Žofin spółka Ernst&Yung oraz Fundacja na Rzecz Przedsiębiorczości Społecznej Schwaba przy współpracy z HR Partners po raz siódmy przyznały tytuł Społecznie Użytecznego Przedsiębiorcy Roku 2012. Komisja konkursowa tym razem zrobiła wyjątek. Na scenę zaprosiła aż dwóch finalistów. Obok absolutnego zwycięzcy, Roberta Schönfelda z International School of Music and Fine Arts, na podium stanęła także Ewa Katrušák, założycielka i dyrektor organizacji non-profit Celé Česko čte dětem (Całe Czechy Czytają Dzieciom).

– Zdobycie tytułu jest dla mnie dużym wyróżnieniem. Cieszę się, że komisja doceniła kogoś, kto stara się robić coś pożytecznego na odległej dla Pragi prowincji, w Czeskim Cieszynie. To ważne wyróżnienie dla moich współpracowników, a także dla naszych wolontariuszy, ludzi dobrej woli, pracujących w różnych regionach kraju. Najważniejsze jest jednak to, że dzięki tej nagrodzie idee głośnego czytania dzieciom i ich zdrowia emocjonalnego ponownie zostaną zauważone wśród rodziców, nauczycieli oraz wszystkich tych, którzy mają największy wpływ na psychiczne i moralne zdrowie

najmłodszej generacji – powiedziała „Głosowi Ludu” laureatka.

Ewa Katrušák założyła organizację Celé Česko čte dětem w 2006 roku, przenosząc w ten sposób idee ogólnopolskiej kampanii Cała Polska Czyta Dzieciom na czeski grunt. Celem kampanii jest wspieranie czytelnictwa wśród dzieci i młodzieży, rozpropagowanie wartościowej literatury oraz umacnianie więzi w rodzinie poprzez wspólne głośne czytanie. Komisja konkursowa, która postanowiła przyznać tytuł również E. Katrušák, brała pod uwagę takie kryteria, jak sposób prowadzenia spółki, jej filozofię, idee oraz misję,



Fot. ARC

Zwycięzca Robert Schönfeld, przewodnicząca komisji Petra Vitoušová oraz finalistka Ewa Katrušák.

innowacyjność, a także kondycję finansową. – Nie uważam siebie za typowego przedsiębiorcę, ponieważ Celé Česko čte dětem nie jest w żadnym przypadku organizacją na-

stawioną na zysk. Aby jednak mogła działać oraz realizować swoje cele, musi się kierować zasadami obowiązującymi w biznesie. Nic nie spada z nieba – dodała laureatka. (sch)

Fotograficy z dziewiątej klasy

Mają po 14 lat, a fotografują jak dojrzały artyści. Ich zdjęcia wystawiane były w galeriach, zdobywały laury w konkursach, zachwycały międzynarodowe jury. Sami o sobie mówią, że nie są profesjonalistami: nie mają zawodowego sprzętu i nie skończyli specjalistycznych kursów. Skąd wiedzą, jak robić dobre zdjęcia? Kuba Staś, Agata Palašek i Ania Kadłubiec mają proste wytłumaczenie: trzeba to czuć.

Na pozór zwyczajne nastolatki: roześmiane, trochę rozbrykane, niesforne. Mają kolorowe ciuchy, plecaki przezczone przez ramie i komórki w kieszeniach. Kuba mieszka w Żywocicach, Agata w Suchoj Dolnej, Ania w Suchoj Średniej. Wszyscy chodzą do dziewiątej klasy Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania w Błędowicach. Co ich łączy? Pasja fotografowania i wyjątkowa, jak na ten wiek i pokolenie, wrażliwość. Gdzie nauczyli się fotografować? Właściwie nigdzie. Ani podpowiadał dziadek, od lat zapalony fotoamator. Żadnych podręczników do nauki fotografowania nie studiowali. „Oczywiście istnieją pewne żelazne zasady fotografii, ale tego nie można się nauczyć z żadnej książki” – twierdzą zgodnie. Bo jak na przykład pojąć tajniki kadrowania? Z podręcznika się nie da. Trzeba robić zdjęcia. Dużo zdjęć. Dziesiątki, setki, a nawet więcej. Pstrykali, oglądali efekty i oceniali. Czasem bardzo krytycznie. Nauczyli się, że można zrobić piękne zdjęcie mało ważnej rzeczy: gałązki, kwiatka, kropki wody, piasku na plaży... Ale można też zepsuć doskonałą, plastyczną chwilę. Trzeba słuchać własnej intuicji. To taki głos, który w odpowiedniej chwili podszeptuje, żeby wyjąć aparat, precyzyjnie namierzyć cel, wstrzymać oddech i „strzelić”. Tak, jak snajper: dokładnie i bez drgnięcia ręki.

Z BŁĘDOWIC W ŚWIAT

Milset to założona w Kanadzie, międzynarodowa organizacja młodzieżowa non-profit. Przez lata zyskała prestiż i dużą popularność. Znana jest między innymi z cyklicznego konkursu fotograficznego dla młodzieży szkół średnich i studentów. Najbardziej rozpoznawalne przedsięwzięcie Milsetu nie jest jednak zwyczajnym konkursem. Organizatorom chodzi o połączenie przyjemności robienia zdjęć z odkrywaniem tajemnic wiedzy. „Spojrzyj na naukę okiem fotografa!” – zachęcają każdego roku.

Dwa lata temu projektem zainteresowała się Danuta Kula, nauczycielka i wychowawczyni klasy Kubę, Agaty i Anię.

– Od razu pomyślałam, że to coś dla moich dzieciaków – mówi. – Chciałam, żeby uczniowie mogli się zaprezentować na wyższym poziomie. Dlatego postanowiłam ich zachęcić do wzięcia udziału w konkursie.

Opląciło się, bo od razu pojawiły się sukcesy. W 2011 roku Kuba Staś znalazł się w „TOP 100” – setce najlepszych fotografików w swojej kategorii. Rok później, w szóstej edycji konkursu, znów był triumf i wielka radość.

– Tym razem uczestniczyły 54 państwa z całej Europy – opowiada Danuta Kula.

– Zgłoszono ponad 1500 zdjęć. Z samej Republiki Czeskiej napłynęło 207 fotografii. Z czego większość, bo 150 pochodziło z naszej, błędowickiej szkoły. Udział wzięło sześcioro moich uczniów: cztery dziewczyny i dwóch chłopów. We wrześniu

2012 roku, po siedmiu miesiącach od ogłoszenia konkursu, okazało się, że znów osiągnęliśmy doskonały wynik. Tym razem do setki najlepszych weszła Ania Kadłubiec. Międzynarodowe jury doceniło jej „Spionioną falę Bałtyku” i „Mewę podwójnie”. Zdjęcie morskiej fali uplasowało się na 21. miejscu w rankingu najlepszych zdjęć ubiegłorocznego konkursu organizowanego przez Milset.

Później była wystawa w jednej z hawierzowskich galerii. Oprawione w antyramy zdjęcia wisiały w rzędach na ścianach. Wernisaż przyciągnął sporą publiczność. Kilkutygodniowa ekspozycja cieszyła się dużą popularnością, a o uczniach Danuty Kuli zrobiło się głośno w regionalnych, polskich mediach. Czy sukces coś zmienił?

– Nic się nie zmieniło. Nadal jesteśmy tacy, jak przedtem – mówi Ania.

KRZYWE DOPY AGATY

Agata Palašek też brała udział w konkursie organizowanym przez Milset. Robi wrażenie osoby zamkniętej w sobie, cichej, bardzo spokojnej. Chętniej słucha niż mówi. Za to dziwne, pokrzywione domy na jej zdjęciach mocno przemawiają do wyobraźni widza. Mają w sobie niezwykłą energię: są tajemnicze, budzą niepokój. To widziane obiektywem Agaty bloki na hawierzowskim Szumbarku. Skąd czerpie pomysły? Czy zastanawia się nad tematem swoich zdjęć? Lubi fotografować różne zjawiska fizyczne, bawi się detalami, wchodzi w szczegóły.

– Czasem jest to chwila, ale czasem muszę popracować nad tym, co chcę osiągnąć – mówi. – Bywa, że temat podsuwa mi mama. Albo wychodzę na podwórko, przed dom. A

tam dzieje się coś ciekawego. Wyciągam aparat i fotografuję.

Zdjęcia ukazują jej własną wrażliwość. Subiektywne widzenie świata. A Agata widzi go trochę piękniej, niż inni. Dostrzega kwiat budzący się do życia po zimowym śnie, słońce w polnym mleczu i muchę-modelkę wygrzewającą się w jego płatkach. Ale nie czuje się artystką. Dużo zdjęć kasuje, wyrzuca. Nie wychodzą jej. Przynajmniej tak krytycznie sama je ocenia. To, co wysłała na konkurs i pokazała na wystawie jest jedynie niewielką częścią jej prywatnej galerii.

SPIENIONE FALE ANI

Zdjęcia robi od kilku lat. Pasją zaraził ją dziadek. To on wtajemniczył ją w szczegóły tego magicznego świata: pokazał jak trzymać aparat, kadrować, złapać najlepszą ostrość i światło.

– Fotografia bardzo wiele mówi o samym fotografie – przekonuje Ania. – Zdjęcia pokazują, co tak naprawdę nosimy w sobie. Naszą duszę, wrażliwość. Kiedy robię zdjęcie człowiekowi, też staram się znaleźć w nim coś ciekawego. Jakąś niezwykłość. Coś, czego mogłabym użyć jako tematu tej fotografii.

Ale ulubionym tematem Ani nie są ludzie, tylko przyroda. Ania uwielbia ją za to, że jest delikatna i krucha. A jednocześnie ma w sobie siłę. To trochę jak ona sama. Kiedy się z nią rozmawia, odnosi się dokładnie takie wrażenie. Takie też było przesłanie jej konkursowego zdjęcia z cyklu „Spioniona fala Bałtyku”. Widać, jak morski żywioł pieni się i wznosi na tle wschodzącego słońca. Niemal słychać charakterystyczny szum: fala kreśli subtelny obraz na piasku,



Ania Kadłubiec i Kuba Staś znaleźli się w pierwszej setce najlepszych fotografików międzynarodowego konkursu Milset.

głaszcząc go, muska i z powrotem znika w głębinach. Zostawiła tylko moment. Na to, by Ania zdążyła uchwycić go swoim obiektywem. Z tego zdjęcia jest najbardziej dumna. Chociaż zrobienie go wymagało sporo czasu.

– Pstrykałam każdą falę, która do mnie podchodziła – wspomina. – Aż w końcu przyszła ta jedna, jedyna i wiedziałam już, że to będzie właściwa sekunda.

Fotografia barwna czy czarno-biała? Ania nie ma wątpliwości: barwna. – Kolor ma w sobie energię – mówi. – Życie aż tryska z obrazu. Zdjęcia czarno-białe mają zupełnie inną temperaturę. Inną moc.

Nieraz zdarza się, że Ania trafia na wymarzoną dla fotografa chwilę. Ma przy sobie aparat, ale... zdjęcie nie powstaje. Dlaczego?

– Czasem nie chcę fotografować – wyjaśnia. – Niekiedy lepiej jest tylko patrzeć w milczeniu i pozwolić chwili odpłynąć. Nie wrywać jej z ciągłości zdarzeń.

ODWRÓCONE OBLICZE KUBY

Kuba Staś mówi, że nie potrafi malować. Chociaż chciałby. Ale nie ma talentu plastycznego. Dlatego tak lubi fotografować. Bo dzięki fotografii może uchwycić niepowtarzalne momenty: chwile, które zdarzają się tylko raz. A złapane w obiektyw dają się zachować na zawsze. Jak obrazy.

– Fotografowanie to wielka frajda – wyznaje. – Zdjęcia są najszybsze, najbardziej precyzyjne, najwierniej oddające rzeczywistość. Co najbardziej lubię fotografować? Wszystko, co mnie otacza, chociaż chyba oprócz ludzi. Myślę, że dobrze sfotografować człowieka jest bardzo trudno. Tak, żeby zdjęcie pokazywało nie tylko to, jak wygląda, ale mówiło też coś o jego charakterze. Tak, to najtrudniejsze.

Kuba lubi eksperymenty. Bawi się kontrastem, nacięciem, kolorami. – To zależy od momentu,

w którym fotografuję – mówi. Na pytanie czy dobre zdjęcie zależy od dobrego sprzętu, zaczyna się śmiać.

– Aparat jest oczywiście ważny, ale ja w większości robię swoje zdjęcia telefonem komórkowym – przyznaje z rozbijającą szczerością. – Najgorsze są chwile, kiedy chciałbym coś sfotografować, a nie mam czym. Nie noszę przy sobie aparatu i takie sytuacje w zasadzie zdarzają mi się bez przerwy. Dlatego fotografuję komórką – dodaje.

Trudno w to uwierzyć, patrząc na jego świetne prace. Zdjęcia z cyklu „Odwrócone oblicze” są niemal zawodowo skomponowane. A to efekt przypadku, zabawy. Niezwykły obraz odbicia monety w tafli wody utworzył się sam. Kuba jedynie w odpowiedniej chwili nacisnął spust migawki.

PASJI STARCZY NA DŁUGIE LATA

Są w ostatniej klasie. Co będzie dalej z ich pasją? Danuta Kula ma nadzieję, że nie zmarzną swoich talentów i nie porzucą fotografowania.

– Wierzę, że będą robić zdjęcia, wysłać je na konkursy i zdobywać nagrody – mówi. Konkurs Milsetu jest cykliczny, organizowany każdego roku. Prace można zgłaszać indywidualnie. Chciałabym, żeby jak najwięcej osiągnęli. Mają ogromne możliwości.

Czy Kuba, Agata i Ania mają artystyczne aspiracje? „Fotografujemy, bo nas to bawi” – przyznają. Póki co, swojej przyszłości nie wiążą też z zawodem fotografa czy fotoreportera. Co będzie dalej? Nie wiedzą. Czy będą fotografować? Odpowiedź jest błyskawiczna, niczym „pstryk!” w migawce aparatu fotograficznego. „Tak!” – nie mają wątpliwości. Dlaczego? Bo praca zawodowa to konieczność. A hobby to pasja. Tej pasji mają w sobie tyle, że wystarczy im na całe, długie życie. A najlepsze zdjęcie wciąż jeszcze mają przed sobą.

MONIKA WAWRYKA



Pradziad w obiektywie Ani Kadłubiec.

Sztuka układania piór

„Mazoczek”, czyli pędzelek kuchenny, wchodzi w skład wyposażenia każdej porządnej kuchni. Sprzęt nadający się idealnie do smarowania pieczeni tłuszczem, nakładania marynat, smarowania ciasta jajkiem lub lukrowania wypieków wykonywany był w przeszłości przede wszystkim z gęsiich piór. Jak produkuje się „mazoczki” pokazała nam Helena Kaletowa z Gutów, która jest jedną z niewielu osób podtrzymujących dawną tradycję.

Helena Kaletowa, urodzona w 1926 roku w Ligotce Kameralnej, zajmuje się produkcją „mazoczków” od młodości. Niewielkie i zarazem bardzo przydatne narzędzie nauczyła ją robić babcia. – W naszym gospodarstwie w Ligotce Kameralnej chowaliśmy bardzo dużo gęsi, pierza mieliśmy zawsze pod dostatkiem. Kiedy wyszłam za mąż i przeprowadziłam się do Gutów, to nie przestałam chować gęsi, musiałam przecież wyposażyć swoje trzy córki w porządne pierzyny. Dziś sytuacja wygląda zupełnie inaczej, zdobycie gęsięgo pierza nie jest wcale łatwe. W ubiegłym roku nikt w okolicy nie chował gęsi – przyznała pani Helena, która na razie do produkcji „mazoczków” wykorzystuje zapasy pierza sprzed dwóch lat.

PRECYZJA I PASJA

Pani Helena zaczęła produkować „mazoczki” na większą skalę po przejściu na emeryturę. Wcześniej zajmowała się przede wszystkim pracą w domu i w polu. Nic dziwnego, że na wykonywanie pracy z piórami nie miała w młodości czasu. Rocznie wykonuje kilkadziesiąt pięknych i praktycznych akcesoriów kuchennych, które najczęściej rozdaje członkom rodziny lub znajomym. A że pani Helena ma pięcioro dzieci, 17 wnuków i 24 prawnuków (dwa są w drodze), ma kogo obdarowywać. Wiele „mazoczków” jej produkcji powędrowało również do gminy Jasienica w powiecie bielskim, partnera transgranicznego Miejsowego Koła PZKO w Gutach, na czele którego stoi od lat jej syn Jan. Nietypowy prezent z gęsiich piór otrzymała z rąk pani Heleny także konsul generalna RP w Ostrawie, Anna Olaszewska. – Kilkakrotnie do produkcji „mazoczków” próbowałam zachęcić koleżanki z miejscowego Klubu Kobiet. Przyniosłam potrzebny materiał, pokazałam im cały proces, ale żadna z nich nie miała do takiego zajęcia cierpliwości. Na szczęście moja jedenastoletnia prawnuczka lubi zasiadać ze mną do stołu. Jest bardzo precyzyjna i cierpliwa. Cieszy mnie, że tradycja ta w naszej rodzinie nie zaginie – przyznała Helena Kaletowa, która oprócz pędzelka o standardowych rozmiarach, sporządziła w przeszłości także miniaturowe w postaci oryginalnych kotylionów bałowych. Te wymagają jednak dwukrotnie większego nakładu pracy, dudki małych piór są bowiem bardzo cienkie, a wyplatanie ich nicią jest bardziej złożone. Pomysłów i kreatywności pani Heleny z całą pewnością nie brakuje.

KROK PO KROKU

Produkcja nie jest, zdaniem pani Heleny, taka żmudna, jak samo przygotowanie potrzebnego materiału – gęsiich piór. Całkowity czas spędzony nad wykonaniem jednego „mazoczka” wynosi średnio ok. 3,5 godziny. – Pracę rozpoczynam od darcia pierza, następnie wszystkie pióra dzielę na lewe i prawe. Dzięki temu, że przyroda jest doskonała, „mazoczki” mogą używać zarówno osoby praworęczne i leworęczne. Na kolejnym etapie pracy pióra grupuję



Helena Kaletowa podczas wykonywania „mazoczka”

według ich długości. Każdy „mazoczek” musi być zrobiony z dwunastu jednakowo długich piór, żadne z nich nie może sterceć. Kiedy mam już wszystko przygotowane do produkcji, biorę do ręki kolorową nitkę i nożyce – powiedziała.

Wówczas może usiąść do stołu i w skupieniu zacząć układać po kolei poszczególne pióra jedno na drugim.

Wszystkie skierowane w jednym kierunku muszą tworzyć „jedność”. Związanie 12 dudek nicią, tusz pod pierwszymi promieniami pióra, należy wykonać porządnie i mocno. Kilkakrotnie owijanie całości nicią ma na celu związanie wszystkich piór tak, by nie mogły się w przyszłości uwolnić. Rękojeść każdego „mazoczka” musi być sztywna. W tym mo-

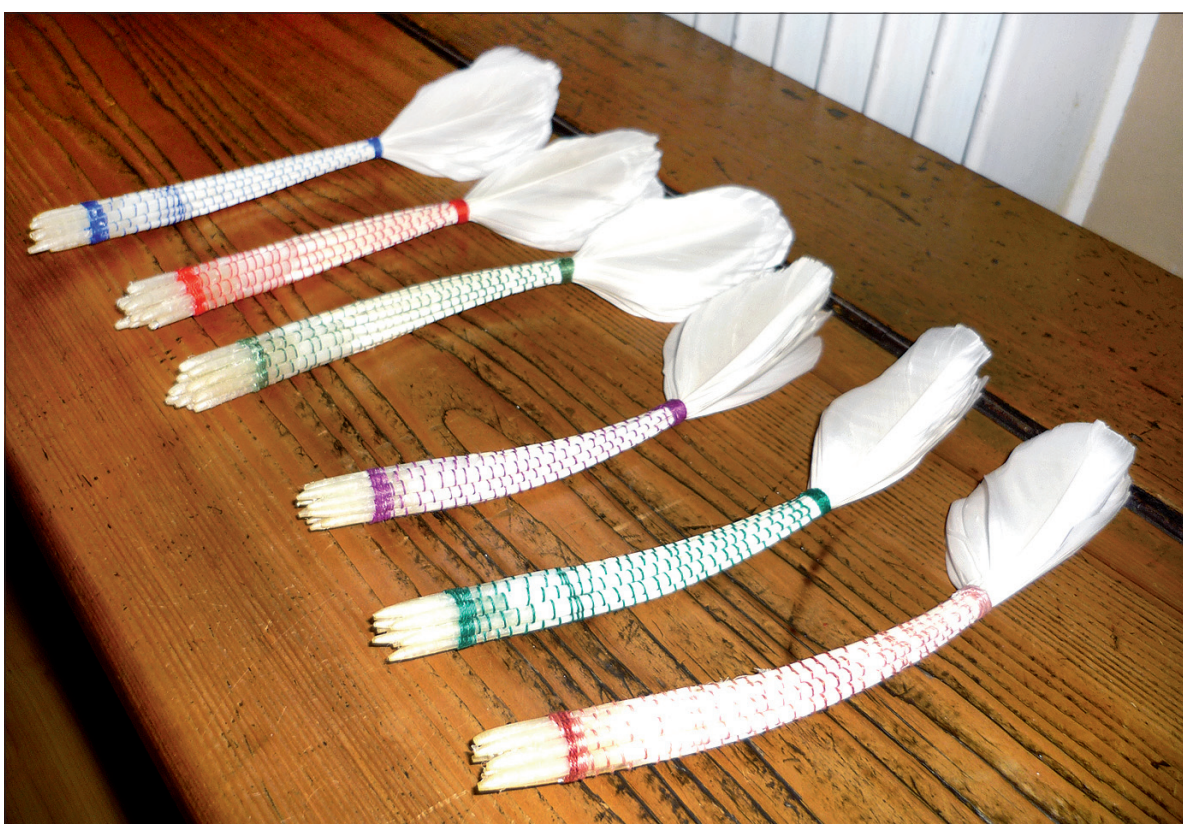
mentem można ewentualnie odstające pióra po raz ostatni wyrównać. – Po ich związaniu odwijam nitkę z kłębka i zaczynam z wyplataniem poszczególnych dudek. Nitka ucina się dopiero na samym końcu. Chcąc uzyskać ładny efekt zmienności, obracam powoli całość i owijam co drugą dudkę. Dlatego, że nitkę należy nieustannie porządnie ściągać, czasami odczu-

wam w palcach skurcze. Kilkakrotnie zdarzyło mi się też, że musiałam prawie gotowy „mazoczek” rozplatać z powodu jakiegoś niedociągnięcia – dodała Helena Kaletowa, która całość owija niespełna godzinę. Kończąc pracę nad „mazoczkiem” należy owijać nie co drugą dudkę, ale każdą z osobna. Takie owijanie należy powtarzać kilkakrotnie. Tak więc na końcu powstanie z kilku warstw nitek zakończenie, podobne do tego początkowego. Wykonując ostatni krok w pracy nad „mazoczkiem” należy podczas owijania poszczególnych dudek zrobić węzeł, by nitką totalnie usztywnić. Następnie trzeba nitkę uciąć i wcisnąć pomiędzy 12 dudek, tak by nie była ona widoczna.

POŻYTECZNE ZAJĘCIE

Sposób w jaki pani Helena wykonuje i opowiada o „mazoczkach” świadczy o tym, że zajęcie to jest jej pasją. Dziennie wykonuje nawet trzy sztuki, pracuje jednak wyłącznie przy świetle dziennym. – Przy pracy z piórami nie mogę słuchać radia czy oglądać telewizji, muszę mieć spokój. Trzeba się porządnie skupić. Lubię to zajęcie, pomimo że mój wzrok nie jest już taki ostry, jak dawniej – przyznała autorka kilkuset, a może nawet ponad tysiąca „mazoczków”, które służą wielu gospodyniom z regionu oraz spoza niego. Na rynku akcesoriów kuchennych znaleźć można wiele nowoczesnych pędzelków wykonanych z tworzywa sztucznego lub silikonu, ale kto raz zastosował tradycyjny sposób smarowania ciast i pieczeni piórami, „mazoczka” nie zamieniłby na nic innego. Jego sukces tkwi przede wszystkim w miękkości materiału, dzięki któremu tłuszcz czy jajko dotrze do każdej części danej potrawy. W dodatku po użyciu „mazoczka” substancja z powierzchni ciasta lub mięsa nie schodzi, trzyma jej się bardzo dobrze. A jaką żywotność ma ów tradycyjny „mazoczek”, który nie jest wykonany z „nieśmiertelnego” tworzywa sztucznego? – Służy bardzo długo. Wszystko jednak zależy od indywidualnego użytkownika. Od tego, jak często stosowany jest w kuchni no i także od tego, z jaką troską o niego dana gospodyni dba. Po każdym użyciu należy go dobrze umyć i wysuszyć, żeby tłuszcz nie trzymał się piórek – dodała pani Helena, która następnie podkreśliła, że pierze było na wsi zawsze bardzo cennym towarem. Pierze wykorzystywano nie tylko do sporządzenia „wybawy” dla dziewcząt w postaci pierzyn i poduszek. Ucinane podczas zabijania skrzydła gęsi używane były m.in. do wymiatania pieców. Delikatne piórka, które można było łatwo zginać według potrzeby, wyczyściły każdy kąt. Tak więc pióra wykorzystywali także mężczyźni. Dziś wiele rzeczy pochodzących z przyrody zastąpiły wyroby sztuczne. A niektóre po prostu zniknęły, gdyż nie ma na nie zapotrzebowania. Bardzo dobrze, że żyją jeszcze ludzie, tacy jak pani Helena Kaletowa, którzy potrafią i chcą przekazać dawne, przydatne zwyczaje kolejnym generacjom.

MAGDALENA ĆMIEL



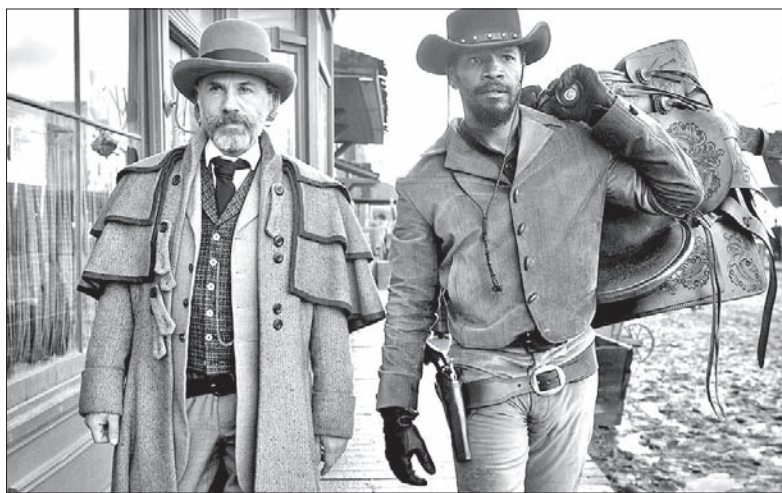
Piękne i praktyczne „mazoczki” wchodzi w skład każdej porządnej kuchni.

Zdjęcia: MAGDALENA ĆMIEL

POP ART

135

Witajcie w skromnych progach PopArtu filmowego! Jak zawsze rzucimy gałką na to, co dzieje się w kinach i przegryziemy się przez kilka mniej lub bardziej soczystych recenzji. Siad, leż, czytaj! Grzeczny czytelnik!



»DJANGO«

Reż. Quentin Tarantino, 2012
Przed premierą pewien redaktor tak określił jedyną możliwą wadę najnowszego obrazu Tarantino: „Po poprzednim filmie »Django« może nie przeskoczyć tak wysokiej poprzeczki”. Tym oto cytatem zamykam kącik

humorystyczny, teraz opowiemy sobie na poważnie, dlaczego »Django« tak beznadziejnie ssi.

Dobrze wiem, że Tarantino ostatnio nie jest w formie (ostatnio, czyli od 1994 roku), ale i tak za każdym razem idę na jego najnowszy filmowy smark potulnie jak owca do rzeźni. Bo a nuż tym razem się uda. Zawsze staram się podchodzić do jego twórczości bez uprzedzeń, ze szczególną chęcią znalezienia jakiejś dobrej strony. I za każdym razem dostaję w zęby. I dobrze mi tak.

»Django« był dla mnie doświadczeniem o tyle bolesnym, że w ubiegłym roku zrobiłem sobie powtórkę ze spaghetti westernów. Tarantinowski kolaż przypominał mi więc dzieło małpki kapucynki, która wdziera się do Luwru, rozszarpuje na kawałki wszystkie płótna, a w końcu lepi je w całość przy użyciu tynku ze ścian i własnych odchodów.

Nie będę się rozpisywał nad fabułą, ponieważ takowej de facto nie

przyzwoita kreacja Jamiego Foxxa). Wspólnie krzyżują dziki Zachód – Schultz w poszukiwaniu kasy, Django w poszukiwaniu swojej żony. W końcu obaj trafiają na posiadłość okrutnego Calvina Candie (niezbyt przekonujący Leonardo Di Caprio), który jest właścicielem małżonki Django. Cel ich przyjazdu odkrywa jednak stary czarnoskóry sługa (niesmacznie karykaturalny Samuel L. Jackson). Potem już tylko krew i proch strzelniczy. Koniec.

Mniej więcej do połowy film posiada pewne walory rozrywkowe, z biegiem czasu jednak pękają cieniutkie szwy, który trzymają do kupy całe to nieszczęście. Tarantino hojnie cytuje wielkie dzieła Leonego i Corbucciego – w pewnym momencie pojawia się na chwilę Franco Nero, czyli odtwórca Django w filmach Corbucciego, ale i ten odsyłacz wychodzi sztucznie. Reżyser lekką ręką doprawia ten włoski sos odsyłaczami do gatunku „blaxplotation” (niszowych filmów akcji, które w latach 70. powstawały specjalnie dla rynku czarnoskórych Amerykanów i których motto brzmiało: „zobacz, jak nasi skopią zadki białasom”). Taka karawana nie mogła dojechać do celu bez wypadku.

Jak już wspominałem – w dialogach wprawdzie nadal pojawiają się przebłyski dawnego geniuszu, ale nawet one nie mogą uratować sytuacji. Film niemiłosiernie się dłuży, a Tarantino niestety nie dopuścił do głosu producentów, którzy mogliby poskracać tę prawie trzygodzinną gehennę do półtoragodzinną, w miarę strawnej rozrywki na weekendowy wieczór.

Nawet jeżeli ktoś nie widział oryginałów, z których reżyser nakradł tym razem, to bardzo szybko może się domyślić, kiedy Tarantino cytuje, a kiedy kręci własny film. Wszystkie ciekawe kadry lub ruchy kamery pochodzą ze sławetnych dzieł – gdy tylko takie ujęcie się skończy, kame-

ra traci polot i bezradnie zamarza w miejscu, bezsensownie podjeżdża o kilka centymetrów i znowu ustaje w bezruchu. Django jest największą porażką przede wszystkim od strony technicznej, jest filmem wtórnym i niespójnym. Nudnym jak imieniny u ciotki Gieni i głuputkim jak syn sąsiadów, który raz na miesiąc ląduje w szpitalu z kredką w uchu.

Szkoda marnować więcej tuszu drukarskiego. Czy wyniosłem jakieś pozytywne wrażenia z tego seansu? Chyba tylko jedno – cieszę się na kolejne filmy z udziałem Christopha Waltza. Nie wiem, czy te długie, nużące trzy godziny były tego warte.

* **Nędznicy** – czyli, cytując „Inception”, „we need to go deeper”. Film



Zdjęcia: ARC

jest kinową adaptacją musicalu, który z kolei powstał w oparciu o powieść Hugo. Reżyser „Jak zostać królem”, filmu wielbionego przez widzów i krytyków, nie narobił sobie wstydu, chociaż dokonał wielu odważnych decyzji. Nie tylko zaangażował słynne hollywoodzkie nazwiska, ale też kazał im osobiście odśpiewać nawet najtrudniejsze partie. I to „na żywo”, wprost na planie, a nie w wygodnym studio. Zaskakująco dobrze wypadł Russel Crowe w roli Javerta, nieco gorzej poradził sobie Hugo Jackman, który wprawdzie bryluje aktorsko, ale wszystkie solówki kaleczy nieco irytującą manierą. Obszedł bym się też bez jarmarcznego przedstawie-

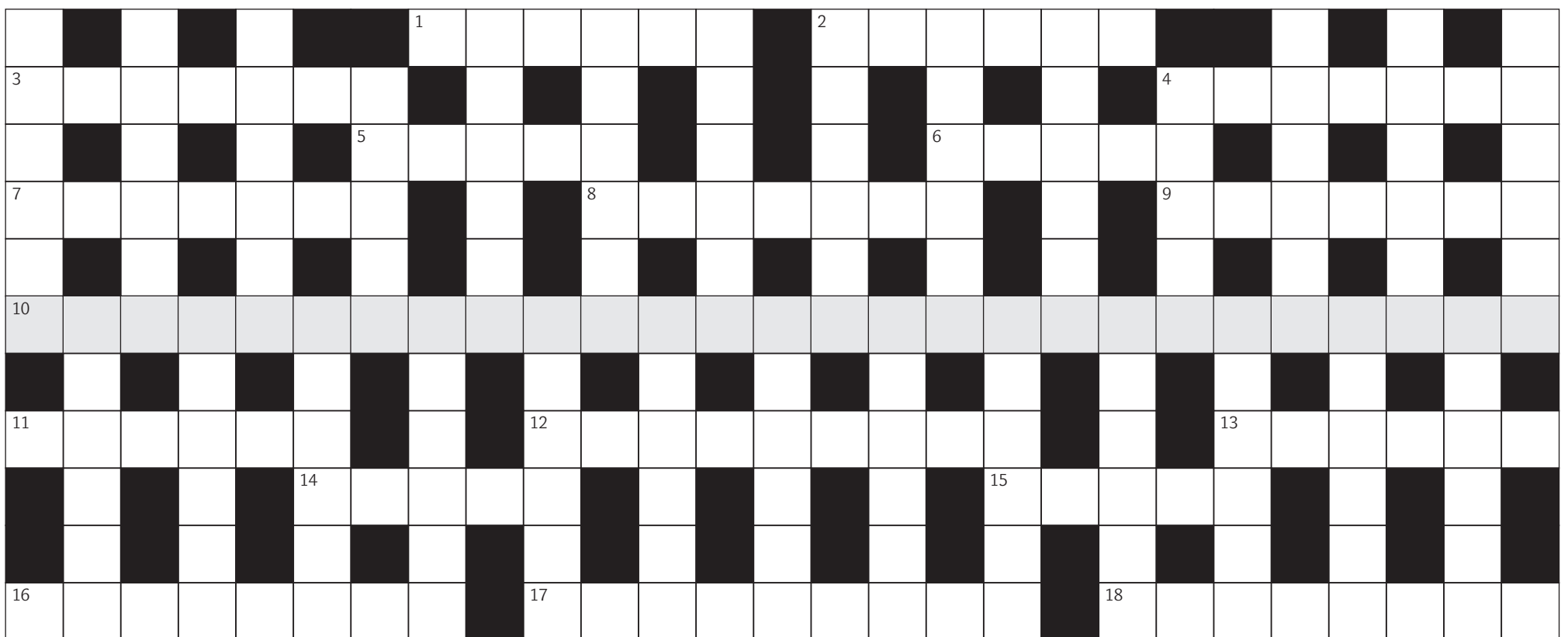
nia małżeństwa Thenardierów. Tym razem wygrały panie – perfekcyjna Eponina w podaniu mało znanej aktorki Samantha Barks, ale przede wszystkim Anne Hathaway w roli Fantyny. To właśnie ona skradła praktycznie cały film – w utworze „I Dreamed A Dream” kamera znajduje się w odległości zaledwie kilku centymetrów od jej twarzy, widz może więc śledzić każde drgnienie mięśnia i słyszeć każdy szloch. Perłką są też bezbłędnie zaśpiewane miłosne duety Mariusza i Kozety. Zawsze uważałem „Nędzników” za musical drugiej kategorii, w którym kilka naprawdę dobrych kawałków topi się w wacie słownej i muzycznej. Po obejrzeniu tego filmu musiałem przewartościować to i owo. Polecam. * Uwaga! W tym roku sale kinowe odwiedzi legendarny dramat z gatunku „noir” – „**Bulwar Zachodzącego Słońca**” (Sunset Blvd.)! Słynne dzieło Billy'ego Wildera opowiada historię Normy Desmond, podstarzałej aktorki kina niemego, która zamknęła się w swoim luksusowym pałacu, by w samotności żywić się dawnymi wspomnieniami. Pewnego dnia przez przypadek trafia do niej młody scenarzysta, który w pierwszej chwili wietrzy okazję, ale już wkrótce zaczyna dochodzić do wniosku, że tak naprawdę wpadł w sidła i jak mucha zaplątuje się coraz mocniej w sieć starej pajęczycy. Film jest diabelsko inteligentną satyrą na Hollywood i do dzisiaj stanowi nieocenioną szkołę dla scenarzystów, kamerzystów i reżyserów. „Jestem wielka, to tylko filmy zmalały”. Arcydzieło.

No nic, moi drodzy, na dzisiaj zamykam cały ten kram. Komu w drogę, temu PopArt muzyczny za dwa tygodnie. Do przeczytania!

Archiwum recenzji na www.blog.jedzok.com

Rubrykę przygotował: **DAREK JEDZOK**

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA



Rozwiązaniem krzyżówki jest cytat Heniego Alaina-Fourniera (ur. 3 października 1886, zm. 22 września 1914), pisarza francuskiego.

POZIOMO: 1. kupiecka propozycja 2. skała dla kamieniarza 3. badacz różnych kultur 4. namalował „Poczet królów i książąt polskich” 5. iluzjonista, sztukmistrz 6. pieniączka się kostka 7. utrata pamięci 8. z Australii tworzy część świata 9. drwienie, naśmiewanie się z kogoś lub czegoś 10. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE** 11. europejska nazwa cesarza Japonii 12. boża krówka 13. wynik dzielenia 14. daszek nad przystankiem 15. autor przygód Hucka

i Sawyera 16. producent falsyfikatów 17. kokcydia, czyli pasożyty komórek krwi lub nabłonka przewodu pokarmowego kręgowców 18. chusta arabskich Palestyńczyków.

PIONOWO:

Wyrazy 5-literowe: GMACH, MOKRY.

Wyrazy 6-literowe: ALUZJE, AMIENS, ANONIM, ARMATA, ATEIZM, CROWLE, CZAREK, DEJAVU, DJENNE, FIGARO, GRINGO, IDOLKA, IKARUS, INDYGO, JOSEPH, KARBON, LIATTI, NAGANA, NINIWA, OBELGA, REKORD, ŚCIAĞA, ŚCINKA, TOKARZ URBARZ.

Wyrazy trudne: KPIENIE, MIKADO, ZIARNIAKI. (Opr. bjk)

Rozwiązanie krzyżówki z 26 stycznia:

Poziomo: 1. SUWAK 6. DATEK 9. LITANIA 10. MAGMA 11. NERKA 12. RARYTAS 13. PERON 14. IŁAWA 15. EGZAMIN 16. SZEPT 19. GROSZ 22. TALAR 25. OBYCIE 26. EKSCES 27. STRĄK 28. PROFIL 29. ISTOTA 30. ARKAN 33. BAJKA 36. SANKI 39. LAWENDA 40. RABBI 41. MÓRZE 42. KRZESŁO 43. CHLEW 44. WALEC 45. OSTNICA 46. KARAT 47. RAKSA.

Pionowo: 1. SAMOPAS 2. WZGÓRZE 3. KLARNET 4. UTARCZKA 5. ANATOMIA 6. DĄSING 7. TORNADO 8. KRAMARZ 17. ZABORCA

18. PACYFIK 20. RESZTKA 21. SCEPTYK 22. TESLA 23. LIRYK 24. REKIN 31. REWIZYTA 32. AMNESTIA 33. BEREK 34. JUBILER 35. ALIKWOT 36. SAMOWAR 37. NORYLK 38. INERCJA. **Rozwiązanie dodatkowe:** ABSURD TO PRZEKONANIE SPRZECZNE Z TWOIMI POGLĄDAMI.

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Termin nadsyłania rozwiązań upływa w czwartek 28. 2. br. o godz. 10.00. Nagrodę (do odbioru w redakcji) za rozwiązanie krzyżówki z 26. 1. otrzymuje **Janina Przybyła** z Karwiny-Mizerowa.

Z wizytą u Bolka i Lolka

W Bielsku-Białej gościła 130-osobowa grupa uczniów oraz nauczycieli ze Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania z Trzyńca – miasta partnerskiego. Umowę o partnerstwie i wzajemnej współpracy pomiędzy obu miastami podpisało 15 grudnia 1999 roku.

Podczas pobytu w Bielsku-Białej uczniowie ze Szkoły Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania z Trzyńca obejrzyli spektakl „Zielony wędrowiec” w Teatrze Lalek „Bania-luka”. Wielką atrakcją była wizyta w

Studiu Filmów Rysunkowych, gdzie nie tylko zapoznali się z jego historią i powstawaniem popularnych kreskówek z Bolkiem i Lolkiem oraz Reksiem, ale również spotkali się z autorami i animatorami. Uczniowie zobaczyli również Bielskie Centrum Kształcenia Ustawicznego i Praktycznego. W trakcie spaceru ulicami miasta zawędrowali pod pomnik Reksia, gdzie dokumentowali swoją wizytę w Bielsku-Białej pamiątkowymi zdjęciami.

(r)



Fot. ARC

Jednym z punktów programu była wizyta w Studiu Filmów Rysunkowych.

Ustroń Gierkowi

W piątek 22 lutego odbędą się w Ustroniu obchody setnej rocznicy urodzin Edwarda Gierka. Impreza pt. „Gierek Ustroniowi, Ustroń Gierkowi” jest jedną z wielu, w ramach zapoczątkowanych w styczniu w Sosnowcu ogólnopolskich obchodów urodzin byłego I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W programie, który rozpocznie się o godz. 17.00 w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury „Prażakówka” w Ustroniu, nie zabraknie wykładów, wspomnień ustroniaków mających kontakty z Gierkiem, prezentacji historycznych fotografii i wystawy z Muzeum Miejskiego

„Szytgarka” w Dąbrowie Górniczej i Muzeum Miejskiego w Sosnowcu. Program muzyczny zapewni zespół Ustronski. Wśród prelegentów znajdzie się m.in. syn Edwarda Gierka – Adam, poseł do Parlamentu Europejskiego oraz Paweł Bożyk, przewodniczący Ruchu Odrodzenia Gospodarczego im. Edwarda Gierka, który przez osiem lat pełnił funkcję głównego doradcy ekonomicznego Gierka. Fakt, że obchody urodzin działacza komunistycznego odbędą się m.in. w Ustroniu nie jest przypadkowy. Edward Gierek w Ustroniu spędził ostatnie lata życia. Zmarł 29 lipca 2001 roku w Szpitalu Śląskim w Cieszynie.

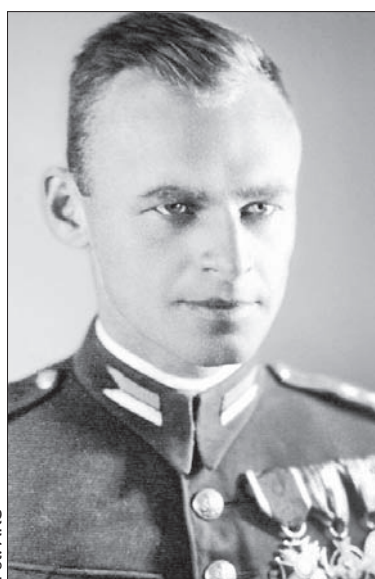
(maki)

Raporty z Auschwitz

Książka z przetłumaczonymi na język angielski raportami Rotmistrza Witolda Pileckiego „The Auschwitz Volunteer: Beyond Bravery”, która na rynku amerykańskim ukazała się nakładem wydawnictwa Aquila Polonica, zdobyła prestiżową nagrodę amerykańskich wydawców PROSE Award. Publikacja jest angielskim wydaniem książki „Ochotnik do Auschwitz”, zawierającej raporty Pileckiego z pobytu w hitlerowskim obozie koncentracyjnym. Praca, przetłumaczona przez Jarosława Garlińskiego, ukazała się w Stanach Zjednoczonych w kwietniu ubiegłego roku.

Witold Pilecki, rotmistrz kawalerii Wojska Polskiego i żołnierz Armii Krajowej, celowo dał się aresztować Niemcom w łapance, by przeniknąć do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie spędził trzy lata, organizując wewnątrz ruch oporu, a następnie z niego uciekł. Napisane przez niego raporty były podsumowaniem działalności polskiego ruchu oporu w Auschwitz, a także pierwszym na świecie świadectwem dokumentującym holocaust.

Prestiżowa PROSE Award jest przyznawana corocznie od 1976 r.



Fot. ARC

Witold Pilecki

przez Association of American Publishers. Kapituła składa się z wydawców, bibliotekarzy i naukowców. W tym roku do konkurencji stanęło 518 wybitnych tytułów zawodowych i akademickich: książek, czasopism i pozycji internetowych, które podzielono na ponad 40 kategorii. Publikacja „The Auschwitz Volunteer: Beyond Bravery” zwyciężyła w dziedzinie biografii i autobiografii. (ep)

SIMPLY CLEVER

ŠKODA

Wypróbuj ją wśród pierwszych i wygraj jedno z wyjątkowych doznań.

Doświadcz jako pierwszy nowej generacji samochodu, który stał się miarą dla wszystkich pozostałych. Zamów jazdę próbną bezpośrednio u nas lub na www.zazijteoctavii.cz, a nowa ŠKODA Octavia przekona cię, że nadal potrafi cię zaskoczyć. Ponadto możesz wygrać jedno z niezapomnianych wrażeń! www.karireal.cz

ŠKODA Finance od ŠkoFINu

Srednie zużycie i emisje CO₂, modelu Octavia: 3,8-6,1 l/100 km, 99-141 g/km

Twój autoryzowany sprzedawca samochodów ŠKODA:

KARIREAL a.s.
Frýdecká 272
739 61 Třinec
Tel.: 558 996 111/113

KARIREAL a.s.
Oldřichovice 793
Tel.: 558 996 183/187
www.karireal.cz

KARIREAL

GL-005

Elmax[®]

www.profi-europe.cz
Tel. infolinii +420 559 529 224

Gwarancja 5 lat

PROFI EUROPE

Odkurzacze centralne PROFI-EUROPE

Odkurzanie bez hałasu, bez kłębiącego się kurzu i z wielką mocą ssania?

TAK i w dodatku dostępne dla każdej rodziny.

Zastosowano silniki bypass firmy AMETEK.

Ceny już od 6 990,-
+PHE 12,-
Razem od 7 002,-

ESSEX
Peníze jsou naše starost

www.elmaxshop.cz

GL-084

Nowy pensjonat w Łomnej Dolnej z 6 apartamentami z aneksem kuchennym, restauracją, jacuzzi, sauną, kąpielnią zabaw dla dzieci, tuż pod ośrodkiem narciarskim „Armada” zaprasza na tradycyjną kuchnię beskidzką oraz do spędzenia wakacji w Łomnej.

Tel.: +420 608 81 44 31

E-mail: valeria.pytlikova@gmail.com, www.rzehaczek.cz

OGRODZENIA ZS SIKORA

PRODUCENT OGRODZEŃ

Bądź bezpieczny i ogródź swój Dom!

- Ogrodzenia siatkowe
- Ogrodzenia panelowe
- Ogrodzenia klinkierowe
- Automatyka
- Bramy garażowe

Nowo otwarty oddział w Trzyńcu obok przystanku "Obecni domy"

www.ogrodzeniazs.pl
email: plotyzs@seznam.cz mob. 732 683 665

TŘINEC, ul. Frýdecká 572 tel/fax: 558 320 353

GL-338

Picea

Producent kuchni, szaf, wnętrz mieszkalnych i komercyjnych

www.picea.cz, tel. 737 238 727

GL-675

Pod Tutem
restauracja i pokoje gościnne

wesela ♦ bankiety ♦ pokoje gościnne

Cisownica 140
tel.: 692 673 140
www.podtulem.pl

GL-672

BOHUSLAV KELER, TRENER TRZECIOLIGOWEGO FK SLAVIA ORŁOWA:

Przydałby się jeszcze jeden piłkarz

Trzecioligowi piłkarze Slavii Orłowa zamknęli w tym tygodniu pierwszy rozdział przygotowań przed startem wiosennego sezonu. Siódmy zespół na półmetku MŚLF od stycznia trenuje Bohuslav Keler. Doświadczony szkoleniowiec zmienił Lubomíra Vlka, który przeprowadził się do Karwiny. – W Orłowej czuję się świetnie. W aklimatyzacji bardzo pomógł mi asystent Josef Jadrný, który tuższe środowisko zna na wylot – powiedział „Głosowi Ludu”.

Czy zimowe zajęcia przebiegają zgodnie z planem?

Harmonogram treningów, jak również mecze sparingowe odbyły się zgodnie z planem, bez większych usterek. Trzeba się liczyć z kaprykami zimowej pogody, ale to normalne. Mamy do dyspozycji boisko ze sztuczną nawierzchnią, czyli jest w miarę komfortowo. Piłkarze od poniedziałku zwolnią nieco obroty, bo kolejne mecze kontrolne mamy zaplanowane dopiero na następny tydzień. Wtedy zaczniemy realizować finałowy plan zimowych przygotowań z nastawieniem na ostry trening z piłką i doszlifowanie wszystkich elementów gry.

Proszę skomentować ostatni, przegrany 1:3 sparing ze Zlinem.

Na pewno zagraliśmy lepiej niż w spotkaniu z Lokomotywą Piotrowice. Wtedy zaskoczył nas zespół z dywizji, a to nie powinno się zdarzać. Stanę jednak w obronie moich piłkarzy, bo mecz z Lokomotywą zaliczyliśmy po ostrych treningach siłowych. Chyba chłopakom zabrakło trochę kondycji, by w stu procentach podejść do tej nieszczęsnej konfrontacji. Przegraliśmy z Piotrowicami 1:2, po słabej grze. Z kolei sparing z drugoligowym Zlinem oceniam pozytywnie. Starciliśmy wprawdzie trzy gole, ale od klasowego przeciwnika. W polu nawiązaliśmy ze Zlinem wyrównaną walkę. W drugiej połowie zabrakło nam szczęścia. W czystych pozycjach spudłowali Perić i Jonek, czyli remis z faworytem był całkiem realny.

Czy ciężko zastąpić w zespole Mariusza Sobalę, który wzmocnił zimą drugoligową Karwinę?

Pod prysznicem



DZIĘKI ZA TAKIE WALENTYNKI...

JANUSZ BITTMAR, bittmar@glosludu.cz

Uff, ale to były w tym roku Walentynki! W sklepie sprzedano mi spleśniałe belgijskie pralinki, to jednak wciąż nic w porównaniu z tragedią, jaka wydarzyła się w domu Oscara Pistoriusa na przedmieściach Pretorii. Niepełnosprawny lekkoatleta z RPA, bohater igrzysk olimpijskich, a także ostatnich edycji Złotej Tretry w Ostrawie, w Walentynki zastrzelił swoją sympatię. Według policji oddał w jej stronę cztery strzały, śmiertelny okazał się podobno pocisk w głowę. Tyle twierdzą media, które od razu zaczęły spekulować na temat wydarzeń, które wstrząsnęły w czwartek całym sportowym światem.

26-letni Oscar Pistorius biegający na specjalnych protezach z włókna węglowego wyrósł w RPA na bohatera narodowego. Jako pierwszy niepełnosprawny lekkoatleta w historii walczył jak równy z równymi na igrzyskach i mistrzostwach świata. Miałem okazję porozmawiać



Bohuslav Keler

Polski pomocnik w jesiennym sezonie grał podobno obłądnie dobrze. Takie opinie dotarły do mnie od orłowskich kibiców, a także klubowych włodarzy. Nie mamy alternatywy za Mariusza, musimy poradzić sobie bez niego. Zresztą Slavia nigdy nie była drużyną wielkich gwiazd. Stawiamy na futbol zespołowy.

Drużynę wzmocniła na razie tylko dwójka nowych piłkarzy, Marco Madžar i Marek Mišanec. Macie jeszcze kogoś na celowniku?

Przydałby się jeszcze jeden klasowy pomocnik lub obrońca. A w zasadzie to piłkarz zdolny do gry tak w linii środkowej, jak też w obronie. Madžar z Mišanecem należą do młodych zawodników, brakuje im jeszcze ogrania w trzeciej lidze. Mišanec wcześniej

zasmakował gry w piątej lidze w barwach Petrkowic. To trochę inna półka. Obaj należą jednak do utalentowanych graczy, damy im szansę zaistnienia w naszym zespole. W przerwie zimowej nie doszło więc w Orłowej do wielkich zmian. Co gorsza, możemy jeszcze stracić napastnika Martina Václavka, którym interesuje się Frydek-Mistek. Powiem otwarcie, że raczej nie wyobrażam sobie obecnie linii ataku bez tego młodego chłopaka. Moje stanowisko w tej sprawie jest jasne – chciałbym zatrzymać go w naszym klubie jak najdłużej. Doskonale oczywiście rozumiem intencje Frydka-Mistku, który walczy o awans do drugiej ligi.

Ze Zlinem bramki strzegł Pavel Rohel. Czy to numer jeden w wiosennym sezonie?

Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR

SLAVIA W SPARINGACH

Orłowa – Ołomuniec 0:7, Orłowa – Frydek-Mistek 1:2, Orłowa – Banik Ostrawa 1:3, Orłowa – Karwina 2:6, Orłowa – Frydek-Mistek 0:1, Orłowa – Banik Ostrawa B 2:2, Orłowa – Hermanice 4:1, Orłowa – Piotrowice 1:2, Orłowa – Zlin 1:3.

Zobaczymy, do startu wiosennej rundy pozostało jeszcze trochę czasu. Mamy w klubie dwóch równych golkeeperów. Wrócił bowiem Radek Szarowski, można powiedzieć, że to taka ikona orłowskiego klubu.

W styczniu zaliczyliście grę w prestiżowej Tipsport Lidze. Z jakimi wrażeniami?

Wrażenia były pozytywne, aczkolwiek dla mnie był to początek przysterze Slavii. Dopiero więc zaznajamiałem się z drużyną i piłkarzami, a tu trzeba było walczyć ze Sigmą Ołomuniec czy Banikiem Ostrawa. Dla pierwszoligowych ekip ten turniej ma duże znaczenie, bo liga startuje już w połowie lutego. Dla nas i pozostałych klubów z niższych klas rozgrywek to takie urozmaicenie zimowych przygotowań. Kluczowa będzie dopiero faza rozpoczynająca się 23 lutego. Zagramy z ekipami zbliżonymi do naszej półki wyczynowej – z Opawą, Hluczynem, Trzyńcem, Hawierzowem i Karwiną B. Zaplanowany na 16 marca mecz z rezerwami Karwiny posłuży zarazem za sprawdzian generalny przed startem trzeciej ligi.

Rozmawiał: JANUSZ BITTMAR

W SKRÓCIE

BAROŚ Z NUMEREM 27. Kibice Banika Ostrawa odliczają już godziny do przyjazdu Milana Baroša na Bazale. Były napastnik reprezentacji RC oraz takich klubów, jak FC Liverpool czy Olympique Lyon wróci po jedenastu latach do macierzystego zespołu. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Baroš w koszulce nr 27 włączy się już do 1. wiosennej kolejki (23. 2. z Cz. Budziejowicami).

WTA W DAUSZE: URSZULA RADWAŃSKA ZNOKAUTOWANA. Serena Williams nie dała szans Urszuli Radwańskiej. W trzeciej rundzie turnieju WTA w Katarze Amerykanka, rozstawiona w imprezie z nr 2, zmiażdżyła młodszą siostrę Agnieszki, wygrywając 6:0, 6:3. Jednostronne spotkanie na kortie centralnym Khalifa International Tennis and Squash Complex trwało 57 minut. Jeżeli Serena przejdzie w Dausze jeszcze jedną rundę, zostanie nową liderką rankingu WTA.

BAYERN WCIĄŻ PRAGNIE LEWANDOWSKIEGO. Pep Guardiola, który od nowego sezonu obejmie posadę szkoleniowca pierwszej drużyny Bayernu Monachium, bardzo chciałby mieć w swoim zespole duet Edinson Cavani – Robert Lewandowski, donosi portal fichajes.net. (jb)

OFERTA

PIŁKA NOŻNA – SPARINGI: Trzyniec – Zlin (dziś, 11.00), Banik Ostrawa – Bańska Bystrzyca (dziś, 13.30).

HOKEJ NA LODZIE – EKSTRALIGA: Witkowice – K. Brno (jutro, 15.30). **II LIGA:** Opawa – Hawierzów, Karwina – N. Jiczyn (dziś, 17.00).

PIŁKA RĘCZNA – EKSTRALIGA: Koprzywnica – Karwina (dziś, 18.00).

UNIHOKEJ – EKSTRALIGA: Hawierzów – Liberec (jutro, 17.00). (jb)

Znamy polską kadrę na narciarskie MŚ

Zarząd Polskiego Związku Narciarskiego zatwierdził skład reprezentacji Polski na Mistrzostwa Świata Seniorów w narciarstwie klasycznym, które odbędą się we włoskim Val di Fiemme w dniach 20 lutego – 3 marca. Emocje sportowe przeżyjemy na skoczni w Predazzo oraz trasach biegowych Lago di Tesero.

Trener skoczków Łukasz Kruczek zabiera na mistrzostwa świata aż sześciu zawodników. Oprócz trzech najlepszych w tym sezonie zawodników, czyli Kamila Stocha, Macieja Kota i Piotra Żyły, powołanie na najważniejszą imprezę w tym sezonie otrzymali też Dawid Kubacki, Krzysztof Miętus oraz Stefan Hula.

Biegaczki i biegacze narciarscy wystartują w zawodach indywidualnych, sztafecie, a także w sprincie drużynowym. Gwiazdą ekipy będzie Justyna Kowalczyk, która broni tytułów wicemistrzowskich wywalczonych dwa lata temu w Oslo. W sztabie Justyny znaleźli się: trener główny Aleksander Wierietielny, jego asystenci Rafał Węgrzyn i Mateusz Nuciak, serwismeni Are Metz i Peep Koidu, fizjoterapeuta Rafał

Jaworek oraz lekarz dr Robert Śmięgielski. W kadrze są też Paulina Maciuszek, Sylwia Jaśkowiec, Kornelia Kubińska, Agnieszka Szymańczak, Maciej Kreczmer, Maciej Starega, Sebastian Gazurek oraz Jan Antolec. Sztab szkoleniowy kadry A-mix w Val di Fiemme to: trenerzy Ivan Hudač i Janusz Krężelok, fizjoterapeuta Paweł Gurbisz, lekarz dr Renata Komisarska, a za serwis odpowiadać będą: Andrzej Michałek, Mariusz Hluchnik, Ferran Pubill oraz Valentina Vuerich. (jb)



Justyna Kowalczyk